Rok III. Nr 2.

ROCZNIKI

OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ

Św. WINCENTEGO à PAULO.

Kwiecień.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1897.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna wynosi z przesyłką 2 fl. (4 mrk.).

Sprawa beatyfikacyi
ŚWIĄTOBLIWEJ LUDWIKI de MARILLAC.

Czytelnicy „Roczników“ z przyjemnością zapewne przyjmą do wiadomości nowinę świeżo z Rzymu nadeszłą.

Na posiedzeniu zwyczajnem z dnia 5 stycznia 1897 r. potwierdziła święta Kongregacya obrzędów przychylne sprawozdanie J. Em. księdza kardynała Richard'a, arcybiskupa paryzkiego, w którem tenże oświadcza, że zgodnie z dekretami Urbana VIII nie oddano publicznie żadnej czci religijnej słudze Bożej, Ludwice de Marillac, wdowie po panu le Gras, współzałożycielce Sióstr Miłosierdzia, i że dla tego niema żadnej przeszkody, ażeby sprawa ta mogła naprzód postąpić: *Nihil obstat, quominus procedi possit ad ulteriora.* Przeczenie to bardzo jest w tej sprawie ważne bo gdyby było wypadło nieprzychylnie, nie możnaby było iść naprzód i cała sprawa beatyfikacyi byłaby upadła na zawsze.

Spodziewamy się, że święta Kongregacya obrzędów wyda za parę miesięcy wskazówki do rozpoczęcia t. z. procesu apostolskiego, celem zbadania opinii świątobliwości wielebnej Matki.

Sprawa ta beatyfikacyi zbadana już przez biskupa będzie obecnie badana na mocy władzy samego pa-

pieża *(potestate apostolica)*, a jeżeli Kurya papiezka zechce przewlec tę sprawę z wielką dla serc naszych przykrością, będziemy się starali korzystać z tego czasu, wzywając prywatnie pomocy świątobliwej Założycielki, ażeby przez głośne cuda okazały się dowody potężnej jej opieki.

Wyjątek z listu Siostry Dudziak, przełożonej w Jaśle, do Przewielebnego X. P. Soubieille, Dyrektora SS. Miłosierdzia.

Jasło, d. 28 lutego 1897.

Najczcigodniejszy Ojcze!

Racz łaskawie użyczyć mi swego błogosławieństwa!

W tym miesiącu miałyśmy tu wielką pociechę, którą prawdziwie powinnyśmy Najśw. Pannie zawdzięczyć. Był tu w Jaśle jeden zatwardziały luter, który często był gościem szpitalnym, ale zawsze przywiązanym do swego luteranizmu. Był to człowiek wykształcony, ale zaniedbany i do tego był nałogowym pijakiem. Jak ostatnią razą przyszedł do szpitala, był bardzo słaby, my cośmy mogły, robiłyśmy, aby jego duszę Bogu pozyskać, ale to było dosyć trudno; zgodził się na wyznanie wiary, ale nie chciał się spowiadać. Siostra Jasińska, pełna wiary zaszyła mu medalik N. Panny Niepokalanego Poczęcia i poczciwy chory na drugi dzień zupełnie zmieniony, zgodził się na wszystko, uczynił wyznanie wiary, spowiadał się, w trzy dni potem najlepiej usposobiony umarł bardzo pięknie i przykładnie, a całe Jasło nie posiadało się z radości, że biedny pan Jakier tak szczęśliwie połączył się z Bogiem.

My jesteśmy tu dosyć zdrowe. Mamy trochę biedy z Cyganami; jedna sala jest zajęta tylko nimi. Jest to

naród niespokojny, niedobry, pod względem religijnym całkiem zaniedbany. Zresztą nic nowego nie zaszło. Całuję rączki Najczcigodniejszemu Ojcu, proszę najpokorniej o św. modlitwy.

Racz Najczcigodniejszy Ojcze przyjąć zapewnienie mego głębokiego szacunku, z którem pozostaję w miłości Najśw. Serca Jezusa i Maryi Niepokalanej Najczcigodniejszego Ojca posłuszną córką.

Siostra Dudziak,
n. c. m. s. u. ch.

List Wielebnej Siostry Karoliny Mirskiej do Przewielebnego X. P. Soubieille, dyrektora SS. Miłosierdzia.

(Zdarzenie cudowne za pośrednictwem Cud. Medala).

Kraków 25 marca 1897.

Przewielebny Ojcze!

Przed kilku tygodniami przywołano mnie do pewnego chorego; wszedłszy do jego mieszkania, przedstawił mi się widok rozdzierający.

Na łożu leżał mężczyzna około pięćdziesięciu lat blady, wychudły, a od ciągłego kaszlu zachrypły, tak, iż w pierwszej chwili zdawało mi się, że człowiek ten jest w konaniu.

Łoże chorego otaczała żona z sześciorgiem drobnych dziatek, gdyż najstarszy chłopczyk, liczył zaledwie lat 12. Brak zasobów materyalnych już dawał się uczuć u tej rodziny; to też myśl tego biedaka, tem tylko była zajęta, aby jak najprędzej zdrowie odzyskać i na nowo wrócić do pracy. Po krótkiej z chorym rozmowie, poznałam, że dusza jego jeszcze w opłakańszym znajdowała się stanie. Nieznacznie więc zwróciłam rozmowę na przedmiot religijny, zachęcając chorego, aby przyjąwszy cudowny medalik,

rozpoczął Nowennę, wyspowiadał się, a może Najśw. Panna cudownie zdrowie mu wyjedna. „W cuda żadne nie wierzę — odrzekł chory z oburzeniem — a spowiadać się nie będę; oświadczam stanowczo!“ i zaczął wygadywać rozmaite niedorzeczności przeciw religii. Widząc, że coraz więcej się irytował, byłam zmuszona przerwać naszą dysputę, i w ten sposób do niego przemówiłam: „a więc nie zmuszam pana, aby się spowiadał, proszę tylko, aby pan dzisiaj wieczorem odmówił jedno Zdrowaś Maryo, z trzykrotnem wezwaniem: O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. — „Dla siostry to zrobię, i zapewnienie to stwierdzam słowem honoru“.

Smutna wróciłam do domu, mając jednakże ufność, że Niepokalana Marya nie dozwoli temu biedakowi umrzeć bez Sakramentów św. Lecz jakaż była moja radość, gdy nazajutrz w południe przysłano po mnie, że chory chce się spowiadać.

Nie tracąc ani chwilki czasu, pobiegłam do niego. Skoro weszłam, ujrzałam go z wyciągnionemi rękoma, wołającego: „pragnę się spowiadać! Jutro chciałbym się dobrze przygotować, a w sobotę wyspowiadać“. Chętnie zgodziłam się na to, a przygotowując go do spowiedzi, szczególnie przy odmawianiu Aktu żalu, spostrzegłam, iż zanosił się od płaczu. „Proszę się uspokoić, Pan Jezus jest tak miłosierny“ mówiłam do niego, na co odpowiedział: „Ach siostro! jak nie mam płakać, 36 lat nie byłem u spowiedzi“.

W sobotę zrana przybył O. Jezuita, którego chory pragnął; spowiedź trwała blisko trzy godziny, po której z wyrazem największego szczęścia na jego twarzy, przyjął Komunię św. i ostatnie Olejem św. namaszczenie. O. Jezuita będąc widocznie wzruszonym, do otacza-

jących w te odezwał się słowa: „Odmówmy wspólnie dziesiątek różańca, aby podziękować Najświętszej Pannie, za uczynione łaski.

Od tego czasu nasz chory zupełnie się odmienił; oddanie się Bogu i woli Jego świętej było całkowite. Trafiało się czasami, iż żona użalając się na losy, które ich tak ciężko prześladują, upadała na duchu, poddając się zniechęceniu. W takich razach, chory tylko zwykł oczy zamykać i z wyrazem największego smutku, poruszając głową ze złożonemi na piersiach rękoma, okazywał, że nie podziela Jej zdania.

Pewnego razu jeden z krewnych przyszedł go odwiedzić i w czasie toczącej się rozmowy, zaczął się uskarżać na wyroki Opatrzności. „Precz z tem bluźnierstwem! — przerwał mu chory z oburzeniem. — Wszystkiem Bóg rządzi! bez Jego woli nic się nie dzieje!“

Biedni ci ludzie winni byli na weksle 120 złr., z tego powodu wszystkie ich sprzęty były zasekwestrowane; to tylko przykrość sprawiało choremu, że wierzyciela nie mógł zaspokoić.

W trzy tygodnie później, jeszcze raz się spowiadał i potem już był zupełnie spokojnym, codziennie czuł się słabszym i widocznem było, że ostatni kres życia jego się zbliża.

W dzień św. Józefa nad wieczorem, zawołał chory: „Widzę świętego Józefa, mego patrona! jaki jaśniejący! trzyma dwa weksle w ręku“. W pół godziny po widzeniu tem, przychodzi listonosz, doręczając list, w którym były załączone, owe dwa weksle z napisem od wierzyciela, że zrzeka się się wszelkich pretensyi na przyszłość. Tem wydarzeniem chory nadzwyczajnie wzruszony, zebrawszy wszystkie gasnące już siły, siada na łożu i woła donośnym głosem: „Cud! cud! przy-

wołajcie Siostrę Miłosierdzia, abym jej powiedział, że wierzę w cuda". Niebawem więc przysłano po mnie, lecz że już wieczór się zbliżał, dopiero nazajutrz, w sobotę rano poszłyśmy go odwiedzić; chory widocznie już był w konaniu, zupełnie przytomny; spojrzawszy na nas, w te odezwał się słowa: „Pragnę umrzeć — Siostro, módl się za konających".

Zapaliłyśmy gromnicę i zaczęłyśmy się modlić; umierający cichym głosem, odmawiał razem z nami wszystkie modlitwy. Nagle zrywa się i ze strachem woła: „grzech mam! muszę się spowiadać!" Co prędzej posyłamy po księdza Misyonarza, który wkrótce przybywa i w jednej chwili uspakaja konającego.

W godzinę później, właśnie, gdy dzwoniono na Anioł Pański, spokojnie zasnął w Bogu, trzymając silnie w ręku krzyżyk z odpustami na godzinę śmierci.

Oto cudowne zdarzenie, które podobało się Bogu za pośrednictwem Cudownego Medala uczynić, które pospieszam podać do wiadomości Czcigodnego Ojca.

Jego wierna córka *S. Karolina Mirska.*

Sprawozdanie z Misyi

odprawionych w Zachodniej Galicyi przez XX. Misyonarzy krakowskich w jesieni 1896 roku.

(Dalszy ciąg i dokończenie).

Zembrzyczanie paradnie nas odstawili. Można to już było przewidzieć z tego, co dwie poprzednie parafie robiły. Kiedyśmy ze Stryszowa zajechali do Mucharza wspaniałym powozem, śliczną czwórką p. Kolatora Łubieńskiego w asyście banderyi złożonej z kilku szkapiąt na prędce zegnanych mówili sobie w Mucha-

rzu: E! mieli sie ta czem Stryszowianie popisywać; my, to wystąpiliśmy jak na Mucharz przystało. I rzeczywiście pokazali się poważnie a nawet wspaniale· Do banderyi dali coś z 18 par ładnych koni, chłopców postroili pięknie, i takeśmy wpadli do Zembrzyc, kiedy właśnie parafianie tutejsi zebrali się na nieszpory w kościele. Słysząc turkot powozu i strzały z bata, których nie żałował nasz woźnica, wybiegli wszyscy z kościoła; a widząc taką osobliwszą świtę zaczęli coś głowami kręcić jakby z zadumieniem myśleli: przecie to misya nie żarty, skoro im taką paradę zrobili: Z min widać było i zakłopotanie: Mucharz tak się wysadził, jakże znowu nam biednym wypadnie się popisać? Pokazali się w sam raz. Po zakończeniu misyi i procesyi różańcowej patrzymy a tu cała kotlina zembrzycka zastawiona końmi jak na największym jarmarku. To była banderya dla nas. Musiało jednak być coś osobliwszego żeby i w tej paradzie Zembrzyczanie superlatywu, czyli najwyeszego tonu dotrzymali. Wymyślili i to na poczekaniu. Prócz gałązek zielonych i barwnych chorągiewek poubierali chłopaków w czaka dragońskie. Naturalnie zrobione na prędce, bez miary podarły się od wiatru, zapadły banderzystom aż na nosy i brody, tak że nie widzeli gdzie droga, ale parada była. Tak dostaliśmy się do Skawiec stacyi kolei państwowej. Byliby nas i na rękach nieśli, tak się tu wszystko rozruszało i zapaliło na końcu. Poczciwi jednak Zembrzycanie; pod taką na pozór niezdarną skorupką dał nam Pan Bóg pociechę takie ładne jąderka ich serc znaleść. O parady mniejsza ale wzruszeni byli przy końcu gruntownie.

Krzeszów. Po Kilkudniowem wytchnieniu w Krakowie wybraliśmy się na ukończenie pracy w tym de-

kanacie. Zostały jeszcze dwie parafie tj. Krzeszów i Tarnawa dolna. Krzeszowianie już naprzód po nas banderye wysłali aż na dworzec kolejowy w Suchej. Przyjęli nas nietylko paradnie ale i bardzo serdecznie. Po *Veni Creator* żarliwie i jędrnie przemówił X. proboszcz Franciszek Sikora przedstawiając nas jako czterech Jonaszów, do których się *stało słowo pańskie* przez Najprzew. Księcia Biskupa ogłoszone a wzywające nas do pracy ewangielicznej w Krzeszowie. „Jako proboszcz tutejszy, powiedział, wobec Boga i ludzi, wobec nieba i ziemi zeznać muszę, że nie wszystko w Krzeszowie dzieje się tak, jak się dziać powinno; owszem parafii Krzeszowskiej *złość,* jak kiedyś bezbożnej Niniwy, *wstąpiła przed oblicze Pańskie*". Wspomniał dalej o rozmaitych środkach i sposobach, których Miłosierdzie boże używało dotąd, żeby parafian jego na dobrą przywieść drogę. Pan Bóg nie przestaje posyłać sług swoich, kapłanów do tego zakątka górzystego, żeby oni pracą ustawiczną, opowiadaniem Słowa Bożego w niedziele i święta, przy pogrzebach, nabożeństwach i obchodach, pracą w szkole, konfesyonale nawoływali ten lud na drogę bożą. Zsyła nieszczęścia, straty bolesne, nagłe śmierci, wypadki straszne, głody, nieurodzaje, epidemie. Ale te i tym podobne sposoby, jakich Bóg używał dotąd, by zbłąkanych do upamiętania przywieść, już dla wielu spowszechniały. Obecnie osobliwszym sposobem chce do serc zatwardziałych szturmować i kołatać, posyłając do tej parafii misye święte. A ja was, parafianie kochani, poprzysięgam i przed Bogiem zaklinam: *Dziś* w te dni zbawienia, *skoro usłyszycie głos pański, nie zatwardzajcież serc waszych!*" Gorące te słowa wielkie wrażenie zrobiły na ludzie zebranym tak licznie, że i aspersyi nie było można odprawić. Poczęli płakać i znać było na wszystkich

wielkie wzruszenie. W nas zaś, jak w żołnierzach przed wojną, przemówienie to obudziło zapał i myślimy sobie: Trzeba się do nich ostro wziąć, skoro ich tak proboszcz polecił. Jakież jednak było później zdziwienie i rozczarowanie nasze, kiedy popracowawszy nieco nad tym ludem, przekonaliśmy się, że to przedstawienie parafii krzeszowskiej wywołane było raczej pokorą i skromnością X. proboszcza, aniżeli rzeczywistym stanem rzeczy. Tuśmy znaleźli lud śliczny i układny nawet na zewnątrz, potulny i posłuszny, jak rzadko gdzie dotąd zdarzyło nam się napotkać, punktualny i akuratny, jakby się w klasztorze jakim wychowali. Parafia rozrzucona po górach i zaroślach, przytem czas misyi wypadł tu już na późną porę — dni krótkie, a i przymrozki już zaczęły skubać; jednak wszyscy, którzy byli w domu, schodzili się regularnie na nauki i nabożeństwa. Wypadło w południe lub wieczorem pracę przerwać, to odchodzili spokojniutko do domu, albo czekali cierpliwie, aż się znowu spowiedź zacznie; nie było tu wcale tych targów i zaczepek, jakiemi się zwykle górale naprzykrzają: a jeszcze też mnie; a ja chora; ja mam daleko; ja od małego dziecka; ja mam na jutro termin i t. p. Bardzo się nam ten lud spodobał. Nieraz się trafiają parafie, że kiedy przychodzimy rano o godzinie $5^1/_2$ do kościoła, to trzeba czekać na kościelnych, ministrantów, żeby wyjść ze Mszą świętą; potem powolutku ludzie kapią tak, że dopiero po 6-tej zaczną Godzinki. Tu już po godzinie 4-tej, jakeśmy medytacye odprawiali, ciągły kompanie ze wszystkich stron, śpiewając po drodze nabożne pieśni, a przyświecając sobie latarniami (bo było jeszcze ciemno). Przyszło się do kościoła, to oni już godzinki kończyli; a w zakrystyi wszystko było gotowe; ministranci wprawni i dobrze wyćwiczeni przez sta-

ruszka kościelnego, któregośmy nieraz mieli pokusę odfotografować, jak się po świecach spinał, lub chłopców egzecyrował. Parafia według schematyzmu liczy dusz przeszło 5$^1/_2$ tysiąca, przytem miejscowości przynależne są porozrzucane daleko po górach i rzecz dziwna, jak jeden ksiądz bez wikarego może takiej pracy podołać. To chyba tu tylko się uda, gdzie lud posłuszny, uległy i do porządku przyzwyczajony. Pracowali też nad nim bardzo zacni kapłani jak np. zmarły przed kilku laty w Podgórzu ś. p. X. Nazimek, który tu poprzednio był długo wikaryuszem *ad personam* i administratorem.

Obecny proboszcz X. Sikora, którego Wieliczka dotąd odżałować nie może, prowadzi parafię wzorowo; w pracy niestrudzony, a przytem praktyczny. Lud przeważnie biedny, ale schludny, trzeźwy i moralny. Zajmują się prawie wszyscy wyrabianiem gontów, cebrów, konwi, wózków dla dzieci i wyroby swoje daleko w świat rozwożą aż na Śląsk i Prusy. Wielu również zarobkuje na Śląsku, w Saksonii, na Węgrzech i w Ostrawie. Wyjadą wcześnie na wiosnę, to nie wrócą aż po św. Katarzynie, a czasem i przez zimę w obczyźnie bawią. Ta okoliczność nie zawsze na nich dodatnio wpływa; zwolna zaciera się skrupulatność co do postów, stygnie do nabożeństwa i boskiej chwały zapał. Dobrze Tomasz à Kempis powiedział: „*Qui multum peregrinantur, raro sanctificantur!*" Do Kościoła i księży bardzo przywiązani. Co grosza uzbierają na robotach, chętnie na chwałę boską dają. Kościołek mają drewniany, na taką parafię za szczupły; tylko im wspomniał X. Proboszcz, żeby się zdało o nowym pomyśleć, sami ustanowili między sobą pogłowne po 1 złr. przez trzy lata zbierać, nie wyjmując komorników, dzieci, ani nawet dziadów.

Znoszą te daniny chętnie; już coś ze 12 tysięcy zebrali, reszta ma być przeprowadzona drogą konkurencyi. Aparaty kościelne, kapy, ornaty, kielichy jakie tu śliczne! wszystko niedawno sprawione z ich wdowiego grosza, a staraniem zacnego pasterza. Nam już nie wiedzieli, jak mają wdzięczne i poczciwe serce okazać. Biedna jakaś babusia, komornica, wyspowiadała się z całego życia, potem mi powiada: „Ojcze niebieski! cóż wam też dam za to, żeście mnie wysłuchali tak, jakem chciała?! wiecie, urodziły mi się też piękne ziemniaczki tego roku, tobym wam ze dwa garnce przyniosła na wikarówkę; a weźmiecie?“ Naturalnie podziękowałem poczciwej, ale nalega dalej: „Kiedym to już tak dla was ofiarowała — jakże będzie?“ — „To babkom zanieście do szpitala, one biedne nic nie mają, to będą łuskać przez zimę“. — „To, to, to, będzie, będzie“... i poszła. Kiedy się znowu skończyła serya dziewcząt, przynosi malutkie dziewczę trochę orzechów laskowych w chusteczce, i prosi, żeby też nie gardzić. „Macie, tego tu dużo u nas w lasach, a cóż my wam damy za to, że się nad nami tak narobicie?“

Taki tu ludek poczciwy. Misyę brali wszyscy na seryo i poważnie, bo jej też tu nie mieli, jak dawno Krzeszów istnieje. Jedni drugich pilnowali, żeby przychodzili akuratnie i cała misya żeby ładnie wypadła. Znalazło się kilku, którzy się ociągali, czy iść na misyę, czy dać pokój; z tych dwaj już dawno wszelką wiarę stracili, i ci się wcale nie pokazali nawet; inni zaś poszli wszyscy i pokazało się, że nie tyle było u nich złej woli, jak raczej brak ładu i należytego porządku w głowie. Chłopcy nam wiele pociech sprawili, choć zwykle z tem żywem srebrem najwięcej kłopotu. Kiedy się ich serya odbywała, cho-

dzę pewnego razu po cmentarzu koło kościoła, odmawiając pacierze, aż tu chłopaczek niewielki przybiega ze skargą na drugiego, że był w kościele niegrzeczny. „Wiecie, jegomość, tamten hań Jasiek, to taki „skirny“, w kościele nie da nikomu spokoju, wsadźcie go do trupiarki, bo nam wstyd robi!“ — Kobiet było 900, dziewcząt 500, chłopców 400, gospodarzy przeszło 700. Reszta zaś, t. j. ci, którzy później z robót powrócili, przyszli na następną misyę do Tarnawy dolnej. Praca tu szła gruntownie i dokładnie, a dla nas nie było wielkiego utrudzenia ze spowiedziami, bo X. Proboszcz gorliwie pomagając sąsiadom, kiedy u nich były misye, zapewnił sobie pomoc dla swoich parafian; żeby zaś raz zawielu spowiedników nie było, drugi raz za mało, każdemu naznaczył dzień, kiedy się miał stawić z pomocą. To chyba pierwsza misya nasza, gdzie tak pięknie pomoc była uregulowana.

Żydowska egzystencya już dawniej była tu zachwiana; teraz im jeszcze misya dogodziła; no! zdaje się, że ich dni w Krzeszowie są policzone. Stojałowszczyzmu ani śladu tuśmy nie znaleźli, chociaż ich na tę okolicę centralny sanhedryn tak blisko; ale gdzie lud gruntownie o rzeczach wiary pouczony, a przytem do Kościoła przywiązany, jak to Krzeszowianom trzeba przyznać, tam też księży dobrych słuchają, a takimi samozwańcami gardzą. Wogóle misya w Krzeszowie pod każdym względem nic nie zostawiała do życzenia. Chłopi chcąc seryę uświetnić i jakoś od innych stanów odszczególnić do śpiewów, z jakiemi przychodzili do kościoła zrana i wieczorem odchodzili do domów, przydali muzykę. Mają tu kilku grajków od ucha i jednego przewodnika z potężnym głosem — ci prowadzili kompanie. Przez cały czas misyi sprzyjała śliczna pogoda: zrana i wieczorami chwytał mrozik,

a całymi dniami jasno i pogodnie. Ludziom było łatwiej się schodzić, a nam wygodniej pracować; kościół szczupły, to trzeba było w dzwonnicy, albo w poddaszach spowiadać. Kiedyśmy krzyż święcili, puścił się deszcz ulewny; zesłało go niebo, jakby dając wyraz tym łaskom, jakiemi przez misyę serca parafian krzeszowskich zroszone zostały. Zaraz popołudniu (d. 3 listopada) wypadło nam poczciwy Krzeszów pożegnać, bo w sąsiedztwie jeszcze jedna praca czekała. Zwykle z Panem Jezusem żegnamy się zaraz po postawieniu krzyża, a potem z plebanii wprost na wózki, i jazda. Tu pożegnanie odbyło się uroczyściej. Pomimo błota i słoty zbiegli się licznie Krzeszowianie, żeby nas pożegnać raz jeszcze i odprowadzić. Udaliśmy się do kościoła, gdzie już czekały gromady zapłakanego ludu. Raz jeszcze ostatni pomodliliśmy się w tym ubogim kościółku, polecili siebie i parafian tutejszych Panu Jezusowi i ruszyła z nami procesya, prowadzona przez X. Proboszcza. Przewodnik zaczął pieśń pożegnalną, której tekst i melodyę sfabrykował na poczekaniu. W czasie pochodu częściami (po przewodniku) prześpiewywał, a ludzie z muzyką powtarzali. Takeśmy szli ze trzy kwadranse pod górę, a temu zawsze konceptu starczyło. Skończył jedno, to się znowu podrapał po głowie, ku gwiazdkom spojrzał i nowa fantazya przyszła. Rymy i rytmy nie bardzo klasyczne, ale na chłopską głowę i takie dobre, a nam tem milsze, że z prostoty serca płynęły. Wprowadzili nas tak na najwyższą górę za Krzeszowem; tuśmy się pożegnali i pospieszyli do nowej pracy.

Tarnawa dolna.

Banderye odwiozły nas znowu aż na samo miejsce nowego żniwa. Z Krzeszowa do Tarnawy jedzie

się przez róg parafii Mucharskiej. Tuśmy po drodze spotykali niedawnych naszych pokutników z Mucharza, jedni z jarmarku wracali, drudzy powybiegali z chat, pastuszkowie na polach, dziewczęta przy pracy, wszystko się kłania, wita, takie jakieś uszczęśliwione jak po zmartwychwstaniu. Jak na nieszczęście, przesunęła się przez drogę i sławna tutejsza zelatorka X. Stojałowskiego; błysła tylko oczami na nas i poszła dalej. To stworzenie chyba już do śmierci niepoprawne zostanie. Na granicy parafii tarnawskiej czekała nas nowa parada: banderya tarnawska. Jak się tu obie z krzeszowską połączyły, tośmy jechali jak na wojnę. Przynajmniej żydom można było strachu narobić, tyle tego, a takie dziarskie chłopaki na koniach. W Tarnawie aż bramy tryumfalne nam porobiono: jednę za wsią z zielonych świerków, drugą przy kościele wspaniałą, ozdobną, z napisem: „*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Przewielebnych XX. Misyonarzy całem sercem Tarnawianie witają!*“ Tu czekał na nas czcigodny X. Dziekan i proboszcz miejscowy Marcelin Narcyz Klimkiewicz w kościelnych aparatach, wystąpiły także bractwa i kapela miejscowa na czele parafian. Tak wspaniale i uroczyście wprowadzono nas do kościoła. Pokłoniwszy się Panu Jezusowi, zaczęliśmy zaraz *Veni Creator*, żeby nie przeciągać wstępnych nabożeństw do późnej nocy, tem bardziej, że dzień krótki. Przewiel. X. Dziekan serdecznie i ślicznie przemówił, rozpoczynając od słów, któremi kiedyś anioł betleemskim pastuszkom zwiastował Narodzenie Zbawiciela: „*Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi*“. Oddał nam władzę w parafii i misya się zaczęła. Cała parafia tarnawska, to jak klasztor jaki, lud na wskróś pobożny, wyrobiony tak, że misya nasza prawie wcale

nie miała charakteru destrukcyi złego, od czego się prawie wszędzie zaczyna; ale raczej celem jej było utwierdzić dobre, któreśmy tu zastali. Przed kilku laty odprawili tu przy zaprowadzaniu tercyarstwa misyę OO. Reformaci; a zresztą od 18 lat cieszy się ta parafia kapłanem, który z nauki, gorliwości i świątobliwości w dalekie koła słynie; żyje jak najlepszy misyonarz, pracuje nad owieczkami jak apostoł. Lud często się spowiada i co dobrym jest znakiem, najchętniej u swego pasterza. Chyba niema w Galicyi bractwa, któregoby tu nie znano. Prócz miejscowych przyszli i z innych parafii niedobitki, którzy byli na robocie, jak u nich się misye odbywały. Wyspowiadało się kobiet i dziewcząt 800, chłopców i gospodarzy 650. Praca szła bardzo łatwo, zwłaszcza, że pomocy sąsiadów tu nie brakło. Dziękowaliśmy też za to Panu Bogu, bo po tylu wędrówkach, jakieśmy w tym roku odbyli, już i siły nas zaczęły opuszczać. Senior nasz, X. Kamiński, jeszcze od Stryszowa, z powodu silnego zakatarzenia słuch tracił, a tu już na dobre ogłuchł.

Lud oddał nam serce od samego początku i prawdziwie rozkoszą było nad nim pracować. Doprawdy! już to dobry Pan Jezus tak zawsze wszystko układa, że kiedy nam trochę wytchnienia potrzeba, to taką parafię podsunie, że się raczej nią delektować, aniżeli trudzić trzeba. Codzień zrana, jak tylko świtać poczynało, stawała przed kościołem tutejsza kapela i odgrywała pieśń: *Zawitaj ranna jutrzenko.* Jak się to pięknie wśród takich dźwięków misyonarzom medytowało... a potem jeden drugiego wyprzedzał, żeby się czemprędzej do tego dobrego ludu dorwać. Żydowstwo tu już od dawna skapało do szczętu; pijaków notorycznych prawie wcale nie było, a jeżeli

który lubił czasem pokątnie do kieliszka zajrzeć, to się go tam zarzekł i zaklął na wieki. Stojałowszczyzny również ani śladu, bo lud duszą i sercem przywiązany do Kościoła i wiernych kapłanów.

Na tem obecne sprawozdanie kończę. Niech ono będzie jedną z pociech dla serca Czcigodnego X. Wizytatora, a naszej strony wyrazem miłości i synowskiego szacunku. Dla obydwóch św. Wincentego rodzin Dobroci bożej, która nas pracami misyjnemi zaszczycać nie ustaje, a zarazem tylu pomyślnemi wynikami one wieńczy. Niech i młoda misyonarska armia, która się w Krakowie sposobi, widząc jakie dla niej Zbawiciel żniwo otwiera, jakie pociechy gotuje, czerpie z tych opowiadań dla siebie odwagę i zapał.

Pozostaję w miłości Zbawiciela i Jego Niepokalanej Matki Czcigodnego X. Wizytatora powolnym i oddanym sługą.

X. Józef Sokołowicz,
n. k. Z. M.

Kraków. *Rekolekcye w zakładzie karnym świętego Michała.*

Po ukończeniu prac misyjnych misyonarze nasi wezwani zosłali przez Najprzew. J. O. Księcia Biskupa krakowskiego do pracy nad więźniami w tutejszym zakładzie karnym. Rekolekcye te trwały od niedzieli IV. adwentu (20 grudnia) do wigilii Bożego Narodzenia. Zakłady podobne mieszczą w swych murach i kaźniach nie kwiaty pobożności i ozdoby społeczeństwa: ale po większej części ostatni stek zaniedbania i niemoralności ludzkiej. Więzienie św. Michała w Krakowie wyjątku w tym względzie nie stanowi. Pracę mieli tu misyonarze nasi samą w sobie trudną i przykrą; ale i pocieszającą, boć praca taka to naśladowanie Zbawiciela, który do siebie stosuje przepowiednie Izajasza:

„Duch Pański nademną: ...Dlatego mie posłał, abym opowiadał więźniom wypuszczenie, i ślepym przejrzenie, żebym wypuścił na wolność znędzone i opowiedział rok Pański przyjazny“ (Isai. LXI, Luc. IV); to naśladowanie świętego Naszego Ojca, który z taką gorliwością i poświęceniem galernikom słowo Boże i pokutę głosił. Nie w naszej mocy było zdjąć z nich kajdany, w jakie ich ludzka sprawiedliwość zakuła; aleśmy im radzili i dopomagali do rzucenia kajdan w jakie się sami podali ulegając podszeptom złego ducha puszczając się na śliską drogę występków. Po większej części to same niedorostki 15, 18, 20 lat liczące, a już tak daleko zaszli. Kiedy się ich zachęcało do spowiedzi, odpowiadali niektórzy: „Jak mi jegomość da 10 centów, albo paczkę tytoniu, albo pół funta kiełbasy, to pójdę“... ale tak to nie... na co ja się mam spowiadać? wolę kraść, dokazywać a choć mnie ta znowu zamkną, to dadzą jeść, wyleżę się, bo mi to źle?“ Takich opłakanych wyjątków zostało kilkunastu; inni schodzili się na nauki i przystąpili do spowiedzi w ostatnim dniu rekolekcyj. Tuśmy się dopiero cieszyli tryumfami łaski bożej w tych biednych sercach. Przychodzili do konfesyonałów dzwoniąc kajdanami a nie jeden zalany łzami i mówić nie mógł z żalu nad grzechami swoimi. Wyspowiadało się 380 w czem dopomagali nam OO. Jezuici, Kapucyni, Reformaci, Franciszkanie, Paulini i Dominikanie. Do trzeźwości św. przystąpiło nowych 113 osób; innych zaś wielu ponawiało też obietnice poprzednio kiedy indziej uczynione. Do różańca św. zapisało się około 90. Na dopełnienie tej św. uczty przybył Najprzew. Książę biskup Puzyna (podobno jak dawno więzienie to istnieje, jeszcze w jego murach noga biskupa nie postała) odprawił Mszę św. w czasie której rozdał sam Komunię św.; następnie wybierzmował 104 i za-

grzał wszystkich ciepłem słowem wskazując im, jak nieskończony w miłosierdziu swojem P. Bóg nie chcąc śmierci i zguby wiecznej bezbożnego; ale czekając jego nawrócenia podaje mu ustawicznie środki, nawołuje, by się upamiętał i zbawił duszę swoję.

Na pamiątkę rozdano więźniom obrazki od Księcia biskupa, tudzież książeczki do nabożeństwa i różańce zakupione na ten cel z datku J. Eks. p. Ignacego Zborowskiego prezydenta Sądu kraj. wyż.

Kleparz. *Rekolekcye ludowe, serya I.* W terminie od 18 do 22 stycznia b. r. odbyły się w naszym kościółku rekolekcye dla mężczyzn żonatych; ze Szląska przyszło z dórą 300, z Galicyi i Królestwa Polskiego reszta, razem 350. Wszyscy odprawili te św. ćwiczenia pobożnie, poważnie i budująco. Na Szląsku głosy katolickie z niekatolickiemi się złączyły i krzyczały jednym chórem oszczerstwa na Kraków, że tu takie stosunki nastały, że skoro kto ze Szląska ośmiela się w Krakowie pokazać, to go zaraz z dworca kolejowego policya sprzątnie i t. p.. To też nie bez pewnej trwogi i niedowierzania jechali obecnie Szlązacy do Krakowa. Przybyli jednak szczęśliwie i tu się naocznie sami przekonali, ile było wartości w bajkach, jakie się w domu o ich uszy obijały. Przez cały czas rekolekcyj kościółek nasz był ożywiony. Bo w chwilach wolnych między naukami i czytaniami śpiewali prześliczne staropolskie kolędy, które tem wdzięczniej wydobywały się z piersi i serc tego poczciwego ludu, o ile u siebie śpiewać ich z zupełną swobodą nie mogą. Tej boskiej chwały spragniony każdy Ślązak jak ptaszek w klatce swobodnego powietrza. Tu sobie wynagrodzili, co w domu niedostawało. Na zakończenie raczył przybyć Najprz. Książe biskup Puzyna, odprawił mszę św., w czasie

której rozdał wszystkim odprawiającym rekolelekcye komunię św. Po mszy św wybieżmował kilkunastu, poczem do wszystkich przemówił w podniosłych słowach Najdostojniejszy Arcypasterz. Przytoczywszy słowa św. Pawła: „*Jeśliście spół powstali z Chrystusem, co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący; co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi!*„ (Colos III.) zachęcał zebranych, żeby oczyściwszy swoje serca w czasie rekolekcyj już odtąd nie szukali dóbr doczesnych, które wcześniej czy później z rąk im wypadną; ale raczej, żeby sobie skarbili skarby, których wieki nie spożyją, złodziej nie weźmie, ogień nie spali, woda nie zabierze t. j. żeby pracowali nad zbawieniem dusz swoich. W dalszym ciągu swej mowy wspomniał Najdostojniejszy Arcypasterz o wrogach katolickich, którzy się dziś i do ludu cisną: odzienie owcze mają ale wewnątrz to wilki drapieżne; słowem i piórem przeciw Kościołowi buntują, wiarę podkopują a przyrzekają rzekomą swobodę i równość. Przed tymi to zwodzicielami ostrzegając Najdostojniejszy mowca zachęcał zarazem do wierności Kościołowi i uległości wiernym jego sługom. Wreszcie żegnając zebranych dorzucił słowo, żeby i nadal, skoro im Bóg zdrowia i życia pozwoli, o Krakowie nie zapominali, bo i te pielgrzymki Ślązaków do Krakowa pobożnie wpływają na utrzymanie ich ducha wiary i pobożności. Kraków słusznie się chlubi nazwą „*Rzymu Polskiego*“; tyle tu kościołów, a w nich tylu świętych Patronów naszych relikwie spoczywają, tyle pamiątek i pomników, a wszystko to wspólne nasze skarby.

Druga i ostatnia w tej porze serya rekolekcyj odbyła się od 15 do 19 lutego. Stanęło 850 kobiet; z Górnego Śląska; reszta z Galicyi i Królestwa Polskiego. Co do nastroju i powagi nie dorównała ta se-

ryja poprzedniej. Wiele przybyło poraz pierwszy, to jeszcze nie obrotne i nie poradne; nie brakło też upartych, kapryśnych zwłaszcza między staruszkami. Wogóle ciężko szła sprawa tym razem.

W pomieszczeniu na noclegi, gdy nasze ubikacye okazały się za szczupłe by takiej masie dać jakie takie schronienie, przyszły nam w pomoc dwa sąsiednie domy WW SS. Miłosierdzia t. j. szkoła św. Stanisława Kostki na Kleparzu, tudzież biedna Ochronka na Krowodrzy. Prawdziwie cieszył się i tym razem św. Wincenty patrząc z nieba; jako dwie rodziny jego tak się wspólnie wspierają w dobroczynnem dziele; Pan Jezus też to kiedyś policzy i nagrodzi: „*Gościem* (podróżnym pątnikiem) *byłem, a przyjęliście mnie*“.

W pracy około tej seryi, t. j. w głoszeniu Słowa bożego i spowiadaniu znowu sobie podali ręce Przezacni konfratrzy wszystkich trzech naszych domów krakowskich a prócz tego wspierali nas księża sąsiedzi. X Leon Gąsiorowski prawie cały czas rekolekcyj tu przebył, mówił nauki i spowiadał wytrwale. Pomagali nadto: X. Floryan Paulin, najdawniejszy pomocnik w rekolekcyach naszych, bo od samego początku jak poczęto rekolekcye urządzać, dotąd zawsze chętnie z pomocą spieszy.

Inne klasztory krakowskie; OO. Augustynów, Bernardynów, Franciszkanów, Dominikanów i Zmartwychwstańców również nas życzliwie wspierały. Co niech im P. Jezus nagrodzi.

Wyspowiadały się wszystkie i na czas. W piątek 19 lutego przybył ze mszą św. Najprzw. JO. Książę Biskup Puzyna, rozdał Komunię św. dosyć znacznej liczbie rekolektantek, wybieżmował kilkanaście, a potem od serca przemówił wskazując jak w N. Sakramencie, który wszystkie na zakończenie rekolekcyj

czerpać mają siłę i pokrzepienie wszyscy a szczególnie biedne, słabe kobiety. Przechodził pokrótce ich obowiązki w domu i społeczeństwie jako żon i matek i wskazywał jak na każdym kroku, wszędzie i zawsze w ich życiu N. Sakrament ma być dla nich zasiłkiem i pokrzepieniem. Dorzucił i patryotyczne słowa: w czasach kiedy w ich ojczyźnie nieprzyjazne żywioły się łączą, żeby prześladować i tępić rzekomo mowę polską, a co za tem idzie i religię katolicką, matek jest świętym obowiązkiem uczyć tej mowy ich dziatki, starać się wszelkiemi siłami uzupełnić braki w nauce religii, jakie przy udzielaniu tejże nauki w języku niezrozumiałym ich dziatki cierpieć muszą. I jeszcze zachęcał żeby o Krakowie nie zapominały.

Więcej rekolekcyj w tym czasie nie dało się urządzić, bo misye nagliły tak, że już dotąd (początek marca) misyonarze nasi mają zajęty czas aż do MB. Zielnej i to prawie bez żadnej przerwy.

X. J. Sokołowicz.

AFRYKA.

Madagaskar.

List ks. Crouzet, wikaryusza apostolskiego do Prezesa Rady Dzieła Rozkrzewiania Wiary św. w Paryżu.

Fort-Dauphin, 14 września 1896.

Czcigodny Księże Prezesie!

Jakżeż wielką jest odległość między Paryżem a Fort-Dauphin. Co to za poważna przestrzeń, rozdzielająca korespondencyą między biórami, mającemi na celu rozbudzenie ruchu na polu cywilizacyjnem. Tu człowiek wytyka sobie plany, nakreśla zarysy przyszłej działalności w różnych kierunkach, gromadzi wiadomości i dokumenta, wszystkiemu się przygląda, aż tu nagle się spostrzega, że niedokładnie było jego zapatrywanie się na rzecz, bo zamysły się rozpierzchają, nikną, widzi że plany są tylko nakreślone i że trzeba wszystko od nowa rozpoczynać. Jest to po trosze historya wszystkich dzieł początkujących, czemuż by więc nie miała być i naszej działalności historyą? Wiele jest miejscowości, do których misyonarz udaje się aby w pocie czoła, z narażeniem życia swego, rozbudzić ruch i zapał, by rozpocząć, a potem ustawicznie podtrzymywać rozkwitające dzieła, któreby rozwojem swoim przyczyniły się do chluby Kościoła Bożego! Przeciwnie my, na tej wielkiej wyspie, musimy koniecznie rozrastać w liczbie, by tylko nie porzucić dzieł, tak wiele trudu

wymagających, których widok mieczem boleści przeszywa wnętrzności nasze. Mimo szczupłej liczby, mimo niedostatku musimy dążyć naprzód, wzajemnie się zachęcać, a przedewszystkiem polecać się Opatrzności Boskiej. Jakiemuż czynnikowi przypisać ten nasz zapał? Z pewnością nie sobie samym, lecz czyż nie wolno nam spodziewać się, że prace pierwszych naszych misyonarzy wydają owoce i że ich zwłoki użyźniły rolę, która już na wstępie stała się oporną wezwaniu Bożemu?

Rzecz to niezaprzeczona, zbadaliśmy ją, a zbadawszy, wołamy o pomoc! Powoli! powiedzą może ludzie, nie spieszcie, nie rzucajcie się w przedsięwzięcia, do których brak wam sił liczebnych! *Chi va piano, va sano.* Mój Boże, wszystko to prawda i rada taka świadczy o rozsądku! Ale my tymczasem musielibyśmy pozwolić złemu się rozpleniać, nieprzyjaciołom wiary świętej drażnionym naszą obecnością, pozwolić rozszerzać się jak plamie olejnej, a nadto musielibyśmy czekać. Ludzie zaś pytaliby, czyśmy przyszli oczekiwać, czy też pracować. Kto chce cierpliwie czekać, nie potrzebuje ani wypełniać dobrego, ani zwalczać złego; lecz wobec takiego ogromu pracy, jak nasz, niepodobna stać z założonemi rękoma. Otóż dlategośmy się nie wzdrygali, dlatego powinniśmy rozpoczęte dzieło dalej prowadzić, dlatego też powtarzam swoje wołanie o pomoc. Nie licząc się z prawem, istniejącem jak się zdaje we Francyi, a zabraniającem piastować kilka urzędów naraz, niemal wszystkie piastujemy. Z obowiązkiem misyonarza, z zajęciami nauczyciela łączymy mnóstwo innych zajęć, a ile ich jest, tyle obowiązuje. Uprawia się sztuki piękne, wykonuje się prace ręczne, wogóle niczego zaniechać nie można. Trzeba być inżynierem, architektem, stolarzem, kowa-

lem, murarzem, brukarzem i to nietylko chwilowo, ale ustawicznie.

Wybudowanie skromnego, drewnianego budynku więcej tutaj kosztuje nakładu, pracy i czasu, aniżeli wystawienie wspaniałego gmachu we Francyi. A budynki są nam niezbędnie potrzebne. Kupiłem kilka chałupek słabo zbudowanych, niekoniecznie ładnych, ale za to obszernych. Lecz i one nam nie wystarczą. Internat chłopców naszych w liczbie 30, jakoteż eksternat równie liczny, zajmuje skromne nasze sale; w zabudowaniach zaś pozostałych po wielebnych OO. Jezuitach mieszka 50 młodych dziewcząt; otóż okrągłą setkę młodzi trzeba kształcić i utrzymywać, bo tutaj z pokarmem duchowym i umysłowym idzie w parze pokarm cielesny.

Zauważyć jednak trzeba, że dzieci te nie są wcale wymagające. Ubiorek mają skromny, lekki; trzy razy dziennie jedzą ryż, a mięso co niedzielę i czwartek i na tem koniec. Ale to wszystko, co się wydaje drobnostką, jest jak na nas ciężkiem brzemieniem. A jakichże to sił trzeba dobywać, aby umieć zabawić i zainteresować ten drobny ludek. Nauczycieli krajowców nie mamy, a środki nasze nie dozwalają nam sprowadzić ich sobie z północy. Sprzętów potrzebnych w klasie, książek francuskich, niczego niema, trzeba się obywać kilkoma lichymi katechizmami i przestarzałą gramatyką francuską, którą chłopcy nasi z niepohamowanym zapałem przepisują, nie zważając wcale na mnóstwo błędów, jakimi zdobią swoje zeszyty.

Lecz czemuż nie żądamy tego, czego potrzebujemy, z Francyi? Czemuż? mój Boże...! A, bo już się kończy wrzesień, a my od początku czerwca dotąd jeszcze nie widzieliśmy listonosza. Nie dziw, bo

przecież Peking bliżej Paryża, niż Fort-Dauphina od Tamatawy, St. Paul albo St. Denis od wyspy Reunion.

Dziewczątka nasze dosyć umieją sobie radzić; sprawiłem im maszynę do szycia, to też jako tako się przyodziewają. Ale nasi chłopacy! A ostatecznie są oni jeszcze najbogatsi w kraju nawet wtedy, kiedy brak guzika powrózkiem zastąpią. Jest jedna nędza, z którą bój toczymy, mianowicie ten nieszczęsny nieporządek, pociągający za sobą obrzydliwą chorobę, t. j. świerzb. Ale prawda, w pięknych obrazach muszą być koniecznie cienie. Charakterystyczną cechą tych dzieci jest to, że je łatwo można zadowolić i prowadzić. Są zawsze wesołe, uśmiechnięte; niema wśród nich niespokojnych duchów i głów; są potulne, posłuszne, nie troszczące się zbytnio o swoje wygody. A czy umieją się też przywiązać? O tem dowiemy się dopiero, kiedy się bardziej rozwiną, a zdaje się, że mają sporą dozę pewnego nieulegania poruszeniom serca swego. Co do pochodzenia, to prócz kilku metysów, wszyscy inni należą do rasy krajowej, a dwóch czy trzech tylko pochodzi z rodziców katolickich. A wychodząc ze stanowiska religijnego, czy możemy w nich pokładać jakąś nadzieję na przyszłość? Rozumie się, że pomijam osadników, przybyłych z wyspy św. Maurycego i z Bourbon. Ci bowiem są religijni i to religijni należycie, bo spełniają sumiennie swe obowiązki, święcą niedzielę, mają nabożeństwo do Najświętszej Panny i przyjmują ostatnie Sakramenta św. Możemy teraz mieć tem większe nadzieje pozyskania w przyszłości krajowców dla wiary świętej, zwłaszcza że Bóg raczył ich zachęcić do tego kroku przykładem wyższej osobistości, bo oto dnia 7 września udzieliliśmy w kościele naszym uroczyście

ślubu pewnemu królikowi — jeżeli mu taki tytuł dać można — bardzo wpływowemu wskutek swej inteligencyi, odwagi, popularności pozyskanej na wyspie Reunion, a które to zalety stawiają go ponad wszystkich współrodaków. Żona jego, córka ochrzczonego krajowca, w sam dzień ślubu przyjęła pierwszą Komunię świętą. Żona innego znów królika — bo mamy ich tu niemało — uczy się katechizmu i przygotowuje się do przyjęcia chrztu św., zazdroszcząc swym dzieciom i sługom, że ją na tej drodze wyprzedziły. Innych sześciu czy siedmiu młodzieńców pragnie przejść na łono Kościoła św., wielu przygotowuje się do tego, a więcej jeszcze ciśnie się co niedzielę na nabożeństwo. Na czele ich idzie gubernator, *chowas,* wraz z żoną. Oboje mają wielką zasługę. Wychowanie bowiem i chrzest odebrali u protestantów, a sprawują swój urząd w kraju, do którego Francya zdaje się, jakby po to przybyła, aby podać protestantom silną braterską dłoń. Wszystkie młode nasze internistki za zgodą rodziców otrzymały chrzest; 17 chłopców wkrótce również dostąpi tego szczęścia. Zaznaczam Wny Księże Prezesie, że mówię tylko o Forcie Delfina, chociaż już nieco zapuściliśmy się w okolicę i z pomocą Bożą otworzyliśmy kilka małych szkółek, jak zwykle bez wszelkich mebli i książek szkolnych, ograniczając się jedynie na małym katechizmie. Ale przepraszam, omyliłem się, mamy także śpiewniczki francuskie, przetłomaczone na język chowasów, a to wiele znaczy, bo chłopcy nasi namiętnie lubią śpiewać i to wcale nieźle te malcy śpiewają: głos mają czysty, ucho muzykalne i nadzwyczaj łatwo pamiętają melodyę. Nauczyliśmy ich kilku piosneczek francuskich; a trzebaby tylko słyszeć, z jaką siłą podnoszą

swe pienia, śpiewając: „Tryumf, miłość, cześć i chwała błogosławionemu Ojcu Wincentemu“ i t. d.

Biedne palce odbywają prawdziwe wyścigi po klawiszach harmonii, już ani nie akompaniują, ale gonią za melodyą, ile mogą nadążyć.

A czy już mówiłem o naszym kościele? Wiązanie jego jest z drzewa, dach z liści, mury ozdobione liśćmi. Wielceśmy się starali go przyozdobić, okrywając nagość jego czerwonym tynkiem. Bez przesady mówię, że jest to jeszcze coś więcej, niż ubóstwo. My się jednak nie skarżymy, Zbawca chce w tej szopce mieszkać i obecność Jego coraz więcej czuć się nam daje. A z drugiej strony dwie piękne statuy Najświętszej Panny i św. Wincentego, stojące przy ołtarzu, z słodkim na ustach uśmiechem zdają się do nas wołać: Otuchy, ufności, nadziei! Muszę jednak wyznać, że zostaliśmy nieco poszkodowani. I tak kiedyśmy pewnego poranku przyszli do kościoła, by się ubrać do mszy świętej, znaleźliśmy z humerału tylko wstążki, a z komży chłopca, służącego do mszy św., tylko rękawy, a w środku ornatu ciągnął się haft o szerokich okach. O te szczury! gdyby się one były choć zadowoliły skonsumowaniem naszych świec podczas nocy! Ale są one prawdziwą plagą, nadgryzają wszystko, nawet drzewo naszych biednych skrzyń. A koty? spytasz mię, Wielebny Księże; koty przekładają nadewszystko życie dzikie, a co gorsza, smakują sobie w drobiu. A zresztą jeżeli ich w Forcie Delfina jest 2 lub 3, to już najwięcej. Szczury, to majstry, a co za odwaga! Następującą rzecz opowiadał mi jeden z moich parafian, który, nawiasem mówiąc, urodził się bardzo daleko od brzegów Garonny. „Właśnie otrzymałem, powiada on, kilka francuskich gazet, co oczywiście dla mnie jest rzadkością. By je

sobie przeczytać, położyłem się nieco rychlej jak zwykle do łóżka. Rozpostarłem się wygodnie, kupiłem sobie całą świecę, która obiecywała udzielać mi swego światła przez 5 lub 6 godzin. Zacząłem czytać, ale pierwszy artykuł, który mi wpadł w oczy, przyprowadził mię do złości, bo nic z niego nie zrozumiałem; powoli i nieznacznie zaczęły mi się powieki kleić. Nagle zbudził mię szmer, zerwałem się, ale widząc, że ciemno, zostałem w łóżku aż do rana. Szczur bowiem porwał i zjadł moją świecę, z której tylko okruchy pozostały".

Nie wiem właściwie, dlaczego się wdaję we wszystkie te szczegóły, a raczej wiem bardzo dobrze. A czy pragniesz, Czcigodny Księże Prezesie, widzieć, jak daleko doszliśmy teraz w pracy z zakresu budownictwa? Otóż dotąd jeszcze pracujemy w warsztacie ciesielskim i na polu, gdzie staramy się znieść pagórek celem uzyskania dogodnej równiny.

O jakiemś wychodźctwie niema obecnie co mówić, bo jeżeli tą samą drogą naprzód kroczyć będziemy, to koloniści osiedlający się w Forcie Delfina po upływie pierwszych sześciu lat swego pobytu tutaj, będą już wiedzieli, gdzie zbudować swe szałasy. Tymczasowo jeżeli chcą, mogą spać pod gołem sklepieniem niebios i ćwiczyć swe zdolności.

Dochodzi mię poważna wiadomość z Tamatawy: zapewniają mię, że chodzi o jakiś nowy podział, odnoszący się do spraw kościelnych na Madagaskarze; szczegółowo niczego się dowiedzieć nie mogę; my, jak widzisz, jesteśmy w ustawicznem oczekiwaniu, aż nam Opatrzność nie nadeśle listonosza. W ostatniem sprawozdaniu podałem Ci okrągło sumę, jakiej wymagają nasze potrzeby, a której nie mamy. Zamyślam uczynić publiczne wyznanie winy. Zawiodłem się bo-

wiem, pozostałem dalekim od prawdy. Ty, Wielebny Księże prezesie, pozwolisz zapewne położyć zaufanie w Tobie i w miłości Jezusa Chrystusa przyjmiesz wyraz poświęcenia i wdzięczności mej ku Tobie.

† *Crouzet*, wik. ap.

AMERYKA.

Assomptiom.

Poświęcenie nowego szpitalu św. Wincentego à Paulo.

List S. Artensae do najprzewielebniejszej Matki Lamartinie.

Assomption, 28. grudnia 1894.

Najprzewielebniejsza Matko!

Łaska Pana naszego niech zawsze będzie z nami.

Zanim Ci opiszę, Wielebna Matko, poświęcenie nowego szpitala, sądzę, że nie będzie od rzeczy, podać Ci ogólny zarys pierwszej naszej installacyi, zaczynając od przybycia Siostr do Assomption; przez to tem łatwiej poznasz, jakie przechodziłyśmy próby, którym jednakże towarzyszyły także różne dobrodziejstwa ze strony P. Boga.

Dnia 12. lutego 1880 r. wylądowały w Paraguaju trzy siostry dla objęcia zarządu założonego już szpitalu, którym dotąd kierowali świeccy.

Budynek zamieniony na szpital ma znaczenie historyczne; był to niegdyś pałac tyrana nazwiskiem Francia, który się kazał ogłosić dyktatorem i rządził ludem z surowością. To też ile jęków musiało się odbić o stare te mury, ileż ofiar poszło na rozstrze-

lanie przez to samo podwórze, gdzie od czternastu już lat przybywają biedni szukając z ufnością wsparcia dla swej nędzy.

Mówiąc o pałacu możnaby myśleć, że się tu rozchodzi o jakiś wspaniały budynek; lecz bynajmniej. Styl jest bardzo posępny, osiemnaście kolumn tworzy front, dach nadzwyczaj niski; a rzadko rozłożone, drzwi i okna nadają budynkowi wejrzenie prawdziwego więzienia. Trzeba było porobić nowe drzwi i okna tudzież poprowadzić przejścia dla łatwiejszej posługi, słowem wszystko trzeba było przebudować, aczkolwiek ubogo, bo nie można sobie było pozwalać na grubsze wydatki. Możemy też słusznie powiedzieć o naszym budynku, że jest podobny do starej szaty, która się drze w miarę, jak ją się łata.

Mnożące się z każdym deszczem rysy groziły katastrofą; robotnicy wnijść na dach nie chcieli z obawy, żeby się nie zarwać i nie wpaść niezwykłą drogą do sali.

Tak pomimo, dobrej woli Pań Miłosierdzia, które się podjęły zarządu szpitala, brakowało wszystkiego do ładu i wygody.

Umeblowanie domu było jak najprostsze; łóżka składały się z dwóch podpór, na których spoczywały po trzy deski i siennik. O szafach nie było co mówić: zastąpiły je pudła któremi posługiwałyśmy się w podróży; natomiast znalazłyśmy tam kilka gwoźdźmi pozbijanych pułek a nareszcie tuzin krzeseł na całe domowstwo.

W kaplicy prócz czterech bielszych ścian nic więcej nie było; ołtarz drewniany bardzo lichy i nie; odpowiedni musiałyśmy na prędce oblepić papierem na marmurowo świeczniki drewniane, ongi pozłacane,

dobre na podpałkę. W małem pudełeczku znalazłyśmy nadto kielich tudzież dwa czy trzy narzędzia chirurgiczne. Takie to było nasze uroczyste wprowadzenie.

Naszą łaźnią była rzeka, gdzie chodziłyśmy o czwartej rano w towarzystwie wiernej murzynki, niosącej latarnię a każda z nas trzymała kij w ręce do macania dna i do odstraszenia krokodylów, gdyby się odważyły za blisko podpłynąć. A muszę dodać, że te same wycieczki były konieczne, skoro nie miałyśmy żadnego innego sposobu orzeźwiania się, ażeby módz potem znosić upał dnia; udawałyśmy się tam kolejno jedna po drugiej. Dobra nasza siostra Wizytatorka, aczkolwiek podziwiała naszą śmiałość, usunęła wszelkie możliwe niebezpieczeństwa, postarawszy się nam o kąpiel parową.

Bielizny nie starczyło, żeby ją chorzy mogli zamieniać, co było dla nas jedną z najboleśniejszych rzeczy.

Żywność składała się rano ze zupy, z locro (kukuruza gotowana) i z kawałka gotowanego mięsa lub pieczeni; wieczorem dostawałyśmy nadto jeszcze trochę ryżu. Do tego wszystkiego należały jeszcze cztery galetas (bułeczki wielkości jaja) te zakupywano raz na cały miesiąc tak, że w końcu trzeba je było tłuc młotkami.

Wody, tego niezbędnego elementu brakowało całkowicie. Trzeba jej było szukać daleko poza domem w studniach nie ogrodzonych, w których woda sięgała brzegów tak, że kto się w nią nie zaopatrzył przededniem, narażał się na to, ażeby ją pić po koniach, osłach, wołach i t. d. które pasą się swobodnie na trawniku nieopodal szpitala; z resztą

uliczniki mącą i brudzą takową bez wszelkich skrupułów.

Dzięki Bogu i wspaniałomyślności tych Pań miłosierdzia mogłyśmy ku wielkiej naszej pociesze polepszyć znacznie położenie chorych. Bieliznę posiadamy w ilości wystarczającej, a pożywienie zastósowane do potrzeb.

W r. 1884 udało nam się wodę wprowadzić do domu przy pomocy studni i cysterny. Tę ostatnią zawdzięczamy św. Józefowi, albowiem wniosła na nią projekt i rozpoczęła starania natychmiast po ukończeniu nabożeństwa siedmu Niedziel osoba dotąd nam niechętna i sprzeciwiająca się.

Oddawna też już zamyślano o naprawie bydunku, który z dnia na dzień groził ruiną. Plan był, wykonanie pozostawało jednak w zawieszeniu. Kiedy tak rzeczy się miały ofiarował darmo pewien litościowy pan jeden nadoc (około 100 metrów) gruntu. Ofiarę przyjęto i nakreślono nowy plan. Praca rozpoczęła się w kwietniu 1890 r. podczas gdy byłam w Paryżu. W pierwszym liście otrzymanym od sióstr dowiedziałam się z żalem, że już przyłożono rękę do dzieła, lecz bez wszelkiego pobłogosławienia wbrew temu, co uradzono. Uważałam to za niedobrą wróżbę i niebawem spełniły się moje przewidzenia, albowiem w styczniu następnego roku przedsiębiorca ulotnił się a robota została zawieszona na przeciąg przeszło jednego roku.

Zgłosił się nowy przedsiębiorca, pracował podczas paru miesięcy, poczem, gdy zaszło jakieś nieporozumienie między nim a paniami naszej komisyi, dokończywszy tego co było zaczęte, rzucił całą sprawę w listopadzie r. 1892. Pozostawił on nas

jeszcze bez kuchni, bez pralni i wielu innych niezbędnych ubikacyi.

Dopiero w styczniu roku 1894 zdołano na nowo pracę rozpocząć. Tym razem dla zapewnienia sobie powodzenia poprosiłyśmy księdza kapelana, żeby pobłogosławił fundamenta pod nowe mury.

Podobało się P. Bogu jeszcze dłużej nas doświadczać; dla braku środków trzeba było wypocząć jeszcze przez dwa miesiące. Modliliśmy się odprawiały nowenny, aż wreszcie 20 czerwca robotnicy wzięli się na nowo do roboty i tym razem miało już dzieło dojść do pożądanego końca.

Dotąd przeniosłyśmy już do nowego szpitala mnóstwo rzeczy, bez których mogłyśmy się obyć i starałałyśmy się przyspieszyć nasze przeprowadzenie się. Żeby to jednak załatwić oszczędnie przenosili przez calutki dzień procesyonalnie: mężczyźni, kobiety, dzieci, siostry, każdy swój tłómoczek, ile kto mógł unieść; mocniejsi przewozili meble na taczkach i t. p.

Kiedy wykończono aptekę, otworzono ją zaraz. Siostra, która otrzymała ten urząd, miała tam mieszkać od rana po mszy św. aż do wieczora. Jestto nieco męczące, bo siostra ta nie jest już młodą a przeżyła już dwadzieścia lat w Meksyku.

Dnia 3 lipca zaczęły sieroty i siostry uczęszczać na spoczynek do nowego zabudowania. Ważnym był dziewiąty lipca; zaraz po śniadaniu wybrano się w drogę. Wszyscy chorzy, jedni na swoich, drudzy na sztucznych nogach, inni na łóżkach przenosili się do nowego mieszkania. Około godziny trzeciej pozostał już tylko sam Pan domu, Zbawiciel, który nie mogąc się oddzielić od nas ani na chwilę, cierpliwie czekał w swem tabernakulum, aż na Niego

przyjdzie kolej. W końcu wziął ksiądz kapelan cenny ten skarb. Poprzedzały go wszystkie nasze sieroty wraz z dziećmi ze szkółki, niosąc w rączkach latarnie i zielone gałązki. Z obu stron kapłana postępowali żołnierze, jeden kapitan i kilku oficerów; za nim cisnęło się mnóstwo ludzi, zamieszkujących nasze przedmieście, którzy skrzętnie poczyścili wprzód drogi a obecnie postępowali również z pochodniami w ręku. Kiedy zbliżaliśmy się do nowego mieszkania, ogłaszał donośnie i wesoło przed paru dopiero godzinami zawieszony dzwon przybycie Mistrza. Złożył Go kapłan w nowem tabernakulum, złocone drzwiczki zamknęły się i P. Jezus był z nami.

Praca nie była jednak jeszcze ukończona, wszystko było przeniesione, lecz nic nie uporządkowane, bo murarze, cieśle, malarze i t. p. kręcili się jeszcze po domu. Skoro jednak poświęcenie naznaczono na dzień 19-ty, trzeba było sprawy pozałatwiać chcąc nie chcąc i nie tracić czasu. Mimo pilności ze strony każdego ukończono zaledwie w nocy z dnia 18-go na 19-ty zawieszanie girland, wieńców, opon i t. p.

Nareszcie zeszła zorza 19 lipca. Nikt nie ociągał się ze wstawaniem w owym dniu, nawet najmniejsze nasze dziewczątka wstawały raźno. Po mszy św. rannej, wspólnej komunii św. i krótkiem śniadanku spożytem na prędce udało się wszystko, co się czuło na siłach do starego domu dla powtórzenia wzruszającej ceremonii przenosin z jednego domu do drugiego. Dla tego też pozostawiono jeszcze większe statuy Świętych w starej kaplicy.

Około dziewiątej rozpoczęła się dopiero procesya. Dziatwa ze Stowarzyszenia Aniołów Stróżów otwiera pochód, niosąc swą chorągiew, za nią szły dzieci Maryi, ubrane biało i także niosły swój sztan-

dar i piękną statuę Niepokalanej Dziewicy, otrzymaną w podarunku od sióstr z infirmeryi domu macierzystego; dalej postępował życzliwy nam św. Józef, niesiony przez cieśli i innych robotników, którzy brali udział przy budowli naszego szpitala; każden z nich miał zawieszony u dziurki od guzika medalik tego świętego wraz z zieloną wstążeczką. Następował dobry nasz Ojciec św. Wincenty, niesiony przez członków konferencyi, ozdobionych wielkim medalem na pamiątkę tej uroczystości wybitym, wiszącym na wstążce o barwach krajowych. Pochód zamykał piękny obraz Serca P. Jezusa, który nieśli seminarzyści; towarzyszyło mu duchowieństwo, oddział żołnierzy i muzyka wojskowa, która zachwycała wszystkich miłymi i harmonijnymi swymi dźwiękami.

Wszyscy nasi sąsiedzi, aczkolwiek biedni, przygotowali się na to święto: poczyścili drogi, poustawiali łuki tryumfalne tudzież poustawiali w różnych odległościach pięknie zdobione stoły dla postawienia figur i odpoczynku niosących. Dzieci Maryi śpiewały miluchnemi swemi głosikami pienia na cześć dobrej swej Matki.

Podczas gdy dzwon szpitala zapowiadał nasze przybycie, Panie komitetowe, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych przebyli rzekę i wysiedli na tamę na prędce usypaną wprost naprzeciw szpitala, tak, że przybyli dość wcześnie do bramy kaplicy (urządzonej w jednej ze sal) dla przyjęcia figur Świętych które poustawiano każdą na przygotowanym ołtarzyku. W jednej chwili zapełniła się cała kaplica.

Ceremonia rozpoczęła się odczytaniem przemowy pani prezydentki Stowarzyszenia Dobroczynności Donny Klary Q. de Bajac.

Przezacni Panowie i Panie!

„Obecność na tem miejscu duchowieństwa, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych Rzeczypospolitej i wyboru społeczeństwa daje nam wyraźnie do zrozumienia, że to nie lada powód zgromadził nas tu w tej chwili, lecz wypadek obchodzący cały naród.

„I rzeczywiście mamy tu obchodzić nie świetne zwycięstwo odniesione na polu bitwy, lecz jeden z najświetniejszych tryumfów cywilizacyi chrześciańskiej. Umiało pogaństwo liczne zakładać termy, cyrki, teatry dla satysfakcyi wielkich, lecz nie ustanowiło żadnego zakładu dobroczynnego, jakie wszędzie powznosił Chrześcianizm dla wsparcia biednych. Tak więc jesteśmy obecni aktowi ważnemu, obchodzimy radośnie tryumf wielki, zebrawszy się tu na poświęcenie świętego domu tego, wzniesionego dla dobra ludzkości cierpiącej.

„Dzieło to tem godniejsze uwagi dla tego, że jest pierwszym dowodem miłosierdzia w tym kraju.

„Stowarzyszeniu pań Dobroczynności należy się zaszyt, że zorganizowało wielkie to dzieło przy pomocy środków dostarczonych przez rząd Rzeczypospolitej tudzież przy współudziale Stowarzyszenia, które nigdy nie zamykało uszu na głos nędzy i nieszczęścia.

„Niech jednak nikt nie sądzi, że Towarzystwo Dobroczynności wzbija się w pychę wskutek dokonania takiego dzieła; albowiem, jeżeli doznaje słusznego uczucia zadowolenia, to wywołuje je li tylko prawdziwy patryotyzm i duch chrześciański, kiedy się zważy, że wreszcie stanął w tym kraju dom, będący dowodem postępu naszego na polu cywilizacyi. Nie

pysząc się wcale oświadcza się Towarzystwo Dobroczynności z boleścią, że nie może uskutecznić wszystkiego, czego pragnie, a to ze względu na szczupłość zasobów, jakimi rozporządza; jeden bowiem szpital nie wystarcza do osiągnięcia zamierzonego celu, skoro ze wszech stron napływają nieszczęśliwi, których pożałowania godny los boleśnie rani serca wszystkich. Będzie to raz złamany wiekiem staruszek błagający żałośnym głosem na miłość Bożą o jałmużnę, drugi raz dziecię opuszczone sierota, która, wołając miłosierdzia, szuka przytułku, gdzieby znalazła utrzymanie życia.

„Niestety! tak wiele jest nieszczęśliwych, że, gdyby nie wzgląd na Tego, który jest źródłem wszelkiego miłosierdzia, opadłyby nam ręce i upadłybyśmy pod ciężarem mocno nas przygniatającego brzemienia, któreśmy na się włożyły w nadziei, że jak zawsze, tak i teraz wesprą nas wszyscy ci, których serce bije zgodnie z naszem pod wpływem miłości.

„Winszujemy sobie tego, że już uczyniony pierwszy krok, i że stanął już ten gmach, w którym dzięki wspaniałomyślności ludzi spodziewają się przyjść z pomocą biednym chorym, kiedy zapukają do drzwi jego. Jestto pierwsza świątnica wzniesiona cierpieniu, jestto zarazem pierwsze schronisko otwarte dla sierót. W jego murach będzie ukojona boleść, łzy ustaną, jęki umilkną. Zamiast szemrania i skarg dadzą się słyszeć same tylko wyrazy błogosławieństwa i pochwał dla dobroczyńców cierpiącej ludzkości.

„Na tem poprzestanę, Przezacni Panowie i Panie! uważając za rzecz zbyteczną zachęcać waszą gorliwość do wspierania zakładów dobroczynnych, które tak wyraźnym są dowodem moralnego postępu ludów. Pomnażać je i utrzymywać oto pierwszy obo-

wiązek stowarzyszenia; nie zapaminajmy o tem ani na chwilę, ażebyśmy w krótkim czasie mogli doznać niewypowiedzianego szczęścia, otwierając drugi zakład.

„W imieniu Towarzystwa Dobroczynności, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, ogłaszam otwarcie szpitala św. Wincentego à Paulo i proszę księdza administratora dyecezyi w Paraguaju, żeby go oddał pod opiekę Boskiej Opatrzności.“

Bezpośrednio po tem rozpoczął ksiądz administrator dyecezyalny poświęcenie całego domu. Następnie odprawił ksiądz Montagne, superyor seminaryum mszę świętą, w czasie której śpiewały nasze wychowanki najpiękniejsze pieśni, jakie tylko umiały. Ksiądz Antoni Savella wygłosił wzruszającą mowę o miłosierdziu a po mszy św. dokonano poświęcenia kamienia węgielnego pod nową kaplicę tudzież spisanie aktu, podpisanego przez mnóstwo osób obecnych przy tej ceremonii: Tekst jego brzmi:

Akt inauguracyi szpitala św. Wincentego à Paulo. W mieście Assomption, stolicy Paraguaju, na gruncie szpitala miłosierdzia, w miejscu zwanem polami Elizejskiemi dnia dwudziestego lipca tysiącznego ośmsetnego dziewięćdziesiątego czwartego roku, święty ten dom, którego budowlę rozpoczęto na koszt skarbu publicznego pod dozorem generała don Patricio Escobar a oddano później, już niemal na ukończeniu Towarzystwu Dobroczynności, aby służył za schronienie ludzkości cierpiącej i był utrzymywany zawsze w tym celu przez miłosiernych ludzi został uroczyście objętym i poświęconym w sam dzień uroczystości św. Wincentego à Paulo a równocześnie został poświęcony kamień węgielny pod przyszłą kaplicę do

tegoż szpitala należeć mającą przez księdza administratora dyecezyi, don Claudio Arrua.

Świadkami tego aktu byli Escobar i pani prezydentka Towarzystwa pań Dobroczynności Donna Klara Q. de Bajac; obecni byli duchowieństwo, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych i mnóstwo ludu.

W imieniu wszystkich ja, Krystyna Zubizarreta, sekretarka Towarzystwa Dobroczynności, nakreśliłam niniejszy akt, który obecni podpisują. — (Następują podpisy).

Była już prawie druga godzina, kiedy zaledwie można było pomyśleć o jakimś posiłku. Przestrzeń dzieląca nas od miasta, późna godzina i zakończenie uroczystości, które miało się odbyć wieczorem, nie pozwalały nikomu odejść, żeby wrócić później.

Wszystko to przewidziano. Wystawiono restauracyę tuż przy bramie szpitalnej; przezorniejsze rodziny zaopatrzyły się w żywność i rozgościły się po wszystkich kątach mieszkania.

Szczęściem nie zabrakło zasobów. Pewna dobra pani przysłała nam całą krowę i kozę, nie licząc już kur, kaczek indyków, jakie były w domu, wielkich tac sandaczów przysłanych nam przez wice-prezydenta tudzież ciast, drogich win, likierów, nadesłanych przez przyjaciół. Zresztą czem chata bogata tem rada. Księża ze seminaryum wraz ze seminarzystami ulokowali się w pralni. Dzieci z dwóch zakładów naszych sióstr wraz z wychowankami i muzykantami na kurytarzach, osobistości wyższe w restauracyi. Słowem, patrząc z wyrozumiałością na wiele rzeczy, wszyscy okazywali zadowolenie.

Około godziny czwartej wygłosił kazanie o św. Wincentym pewien młody kapłan, krajowiec, poczem

bezpośrednio odbyło się błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Po skończeniu wszystkich ceremonii otwarto tak zwane rifa (loteryę) na korzyść szpitala. Nastąpiło później rozdawanie medalików pamiątkowych; jest na nich wybity obraz św. Wincentego z dziecięciem na ręku u nóg jego spoczywa ubogi; napis jest taki: „Poświęcenie i objęcie szpitala św. Wincentego à Paulo“. Z drugiej strony są w środku następujące słowa: „Patronowie, generał Patricio Escobar i donna Klara Q. de Bajac, 19 lipca 1894, a dokoła: „Poświęcenie i położenie kamienia pod kaplicę.“

Medaliki te rozdawały panny z najwybitniejszych rodzin. Ponieważ ich wybito tylko 300, rozeszły się w jednej chwili. Każdy chciał takowy mieć, więc niektórzy odsprzedawali je za bardzo wysoką cenę. Ażeby zaś wszystkich zadowolnić, musiałam rozdać wszystkie medaliki św. Józefa, jakie mi jeszcze pozostały a nadto dwanaście tuzinów medalików św. Wincentego.

Tyle tu było rozochocenia i zapału, że noc zapadła a nie można się było oderwać. Szczerze mówiąc, nie mogła uroczystość nasza wypaść lepiej. Dałby Bóg, żeby każdy nieszczęśliwy, który przyjdzie w tym przytułku szukać pomocy cielesnej znalazł także zdrowie swej duszy.

Na zakończenie pozostaje mi tylko poprosić czytelników Roczników o modlitwę do najlepszej Matki naszej o jedno przynajmnej Zdrowaś Maryo, żeby jak najprędzej wystawiono kaplicę; założenie bowiem kamienia węgielnego było tylko pozornem; fundamenta nie są jeszcze nakreślone, planu jeszcze nawet nie widziałyśmy a nawet sprawy jeszcze nie zaczęto, bo nie ma pieniędzy.

Poświęcony kamień schowałyśmy przy ołtarzu w tymczasowej kaplicy (która w przyszłości ma być refektarzem dla sióstr). Dałby Bóg żeby tam długo nie leżał.

Z radością posyłam Ci, przewielebna Matko medalik pamiątkowy wraz z planem domu, żebyś sobie mogła wyobrazić sposób obsługiwania. Wszystkie pawilony przedzielone podwórzami łączą się tylko zapomocą cieńkiego muru, co bardzo utrudnia obsługiwanie dla silnego gorąca, w czasie deszczu zdarzyło nam się nieraz, że nie można było przejść z jednej części do drugiej, nie skąpawszy sobie nóg, aż po kostki. Z czasem temu się zaradzi, jak się spodziewamy.

Mieszkania sióstr są na pierwszym piętrze pawilonu frontowego, inne pawilony mają tylko parter. Czas zakończyć to długie opowiadanie.

Wszystkie moje kochane towarzyszki zasyłają Ci, Najmilsza Matko swe ukłony i wyrażają najszczersze uczucia godnych Twych córek. Pozostaję z najgłębszym szacunkiem, Przewielebna Matko w Jezusie i Maryi Niepokalanej, Twoją najniższą i najposłuszniejszą córką.

Siostra Artensac n. s. Zgr. S. M.

Uwagi i dokumenta
do historyi Zgromadzenia Misyi.

(Tłómaczone z Annales).

Roczniki nasze nietylko są źródłem, z którego czerpiemy wiadomości bieżące; zawierają one nadto uwagi i wskazówki, które kiedyś będą niezmiernie cenne, skoro się będzie rozchodziło o napisanie historyi Zgromadzenia.

Obecnie podajemy streszczenie wypadków, zaszłych w Zgromadzeniu w czasie kiedy przełożonym generalnym był Ks. Alméras. Jestto szkic dotąd jeszcze w rękopisie zachowany pod tytułem Powszechna Historya Zgromadzeń Misyi od śmierci bł. Wincentego á Paulo, aż do roku mniej więcej 1720. Autorem tej pracy jest ks. Klaudyusz Józef Lacour, zmarły jako przełożony domu naszego Zgromadzenia w Sens, dnia 29 czerwca 1731 r. Z niego to czerpiemy to, co uważamy za pożyteczne.

Czytając te ustępy zauważymy, że nie odpowiadają one całkowicie tytułowi: forma jest częstokroć słaba, pogląd historyczny na wypadki powszechne, wśrod jakich zaszły opowiedziane tu zdarzenia jest zupełnie chybiony; znajdziemy tu natomiast niejednę rzecz, która niewątpliwie zaciekawi każdego członka Zgromadzenia. Przez to téż nasuniemy pod rękę bardzo pożądane wskazówki temu, który kiedyś zabierze się do napisania historyi Zgromadzenia; oby to nastąpiło jak najprędzej.



X. RENAT ALMÉRAS

Podajemy tu dosłowny tekst, podzieliwszy go na ustępy odpowiednio zatytułowane; nadto poprawiliśmy niektóre zdania, gdzie to okazało się potrzebne. W ciągu rzeczy atoli naznaczymy, jeśli co opuścimy lub zmienimy.

Powszechna
HISTORYA ZGROMADZENIA MISYI

przez ks. Klaudyusza Józefa Lacour

1660—1731

PRZEDMOWA.

C e l i z a r y s t e j h i s t o r y i. — Pisarze żywotu ks. Wincentego sądzili, że się przysłużą Zgromadzeniu, dołączywszy do opisu życia w osobnej części rodzaj historyi wszystkiego, co zaszło w Zgromadzeniu w czasie, kiedy jego założyciel był generałem, tudzież wszystkich jego prac i działalności od czasu jego założenia; tam też jeszcze dziś czytają misyonarze z rozkoszą o powodzeniu pierwszych misyi i innych prac Zgromadzenia po różnych dyecezyach, w których zostało z początku ustanowione. Uważają oni nawet drugą część żywotu swego założyciela jako początek historyi lub kroniki Zgromadzenia. Sądziliśmy, że się przysłużymy tym, którzy po nas wstąpią do Zgromadzenia, przekazując im dalszy ciąg tej historyi aż do naszych czasów, skreślonej na podstawie pamiętników listów i innych pism, które mamy w naszym domu (w Sens), jednym z najstarszych domów Zgromadzenia. Rzeczy tu i tam bez związku porozrzucane, i dla tego nie tyle zajmujące, będzie można teraz czytać nietylko z przyjemnością, ale i z większą korzyścią, gdy zostały

połączone w jednę całość i historycznie opowiedziane w jednem ciągu. W ten też sposób uwieczni się po domach pierwotny duch zgromadzenia, co przedewszystkiem mieliśmy na myśli, pisząc pracę niniejszą, tudzież inne jej podobne, któremi zajmowaliśmy się poprzednio.

Do wszystkich tych dokumentów dołączyliśmy to, co opowiadano o założeniu różnych poszczególnych domów, i o wypadkach tam zaszłych; o konwentach i innych sprawach ogólnych, obchodzących całe Zgromadzenie, które się wydarzyły w przeciągu przeszło lat trzydziestu, kiedy autor tego dzieła żył w Zgromadzeniu. Oby ta praca przydała się na co tym, którzy w przyszłości będą z niej korzystali. Jedynym celem naszym jest, ażeby pobudzić czytelników do wdzięczności ku Bogu, dawcy wszelkiego dobra, za wszystkie błogosławieństwa, jakie aż dotąd zlewała łaskawie dobroć Jego, na maluczkie nasze Zgromadzenie po różnych domach, powierzonych mu przez Opatrzność Bożą. Nadto pragniemy zachęcić przyszłych misyonarzy do modlitwy o podobne łaski, ażeby Pan Bóg napełnił ich duchem swoim podobnie, jak to czynił ich poprzednikom, używając ich do spełniania wiele dobrego przez różne zajęcia naszego Zgromadzenia.

2. Przedmiot i źródła. Nie kładziemy tu wielkiej wagi na to, co dotyczy domów Zgromadzenia z osobna, lecz przedewszystkiem na to, co obchodzi Zgromadzenie wogóle. Załączyliśmy chronologicznie wszystko co zaszło w Konwentach generalnych od r. 1661 t. j. od konwentu, na którym ks. Alméras'a obrano generałem dodając uchwały tam powzięte wraz z odpowiedziami przełożonych generalnych na żądanie deputatów, tudzież z ich odezwami, rozsyłanemi na początku do różnych domów celem udoskonalenia Zgromadzenia w jego członkach i obowiązkach. Co do cyr-

kularzy pisanych również przez samych generałów do poszczególnych domów jużto, ażeby zapobiedz potrzebom, jakie dostrzeżono w tych domach, jużto dla zalecenia niektórych ważnych uwag (np. ażeby stale przestrzegać cenzur papieskich, któremi zostały obłożone pewne książki różnych autorów) jużteż ażeby utrzymać rodziny i członków w przestrzeganiu porządku i reguł: wszystkie te listy podamy po kolei; będzie to jakaś całość [1]).

Różne przywileje, jakie Stolica św. ponadawała Zgromadzeniu jak: szczególniejszą władzę, odpusty i t. d. także tu zaznaczymy w swoim czasie i przywileje, które otrzymało od książąt tych państw, w których zostało założone. Wszystkie nowe erekcye, jakie nastąpiły po śmierci świętego Wincentego takoż zaznaczymy każdą w swym roku, wraz z okolicznościami, jakie jej towarzyszyły. Generałowie po śmierci Założyciela zawiadomiali domy o głównych sprawach Zgromadzenia przez listy, pisane w tym celu na początku nowego roku; weszło to szczególniej w zwyczaj od czasu ks. Bonnet'a. Tem, co oni tam podali, posługiwać się będziemy w historyi niniejszej.

Oto są źródła, z których zaczerpnięto te rzeczy, o których ma być mowa; oto jest pobudka do tej pracy, oto jej cel. Autor tego dzieła uprasza tych, którzy je kiedyś czytać będą, o łaskawą pamięć w modlitwach.

---

[1]) Zwykle autor nie podaje samego teksu okólników Superyorów generalnych Historyi; podał on raczej analizę lub treść z tych cyrkularzów. Z tego rozbioru zatrzymaliśmy krótkie streszczenie, długie zaś i często suche wyliczanie szczegółów zastąpiliśmy skróceniem i t. d. Dziś bowiem mają wszyscy misyonarze sam tekst tych listów w trzech cennych tomach. Zbiory głównych okólników przełożonych generalnych Zgromadzenia. In 4-to Paryż 1877. *(Przypisek wydawcy).*

KSIĘGA I.

Położenie Zgromadzenia w czasie, kiedy umarł ks. Wincenty.

3. Początek. — Bulla erekcyi Zgromadzenia Misyi. — Zgromadzenie czuło się już dosyć na siłach, kiedy umierał ks. Wincenty, tak co do łączących je węzłów, jak co do ilości domów po różnych prowincyach państwa, w którem powstało. Godny jego założyciel po długim namyśle i po wielu naradach w tej sprawie uznał za stosowne złączyć podwładnych przez śluby proste, których zatwierdzeniu bardzo się zrazu sprzeciwiano w Rzymie. Otrzymano bullę erekcyi Zgromadzenia od Ojca św. Urbana VIII, papieża, pod dniem 12 stycznia 1632 r.[1])

4. Ustanowienie ślubów; wyjęcie Zgromadzenia zpod władzy biskupów. — Ks. Wincenty powziąwszy po naradzie z arcybiskupem paryskim postanowienie, żeby wszyscy podwładni składali śluby proste zaraz po dwuletniem seminaryum wyznaczył przełożonych domu w Rzymie, założonego już od r. 1642, a w szczególności księdza Berthe, czujnego i obrotnego superyora, dla uzyskania aprobaty od Stolicy św., lecz ani ten, ani inni nie mogli osiągnąć celu. Do spraw tego rodzaju potrzeba ludzi cierpliwych, którzy się nie zrażają przewłoką, a przy tem bardzo doświadczonych. Ks. Wincenty więc sądząc, że nie zawadzi, wysłać tam innego misyonarza doświadczeńszego, byleby tylko powiodła się sprawa tego rodzaju na dworze papieskim, odwołał księdza Berthe w roku 1655 i wysłał na jego miejsce księdza Jolly, który już był zaznajomiony ze sprawami tego

---

[1]) Bulla *„Salvatoris nostri"*. Bulla ta wraz z innymi dokumentami niżej cytowanymi znajduje się w *Acta apostolica in gratiam Congregationis Missionis*. In 4-to. Parisiis 1876.

domu, a nawet ze sprawami kuryi papieskiej. Bywał on w Rzymie już przedtem, piastując godność sekretarza przy księciu de Fontenay Mareuil, ambasadorze francuskim, a następnie jako misyonarz, sprawując urząd prokuratora, konsultora i spowiednika domu, pod księdzem Berthe, swoim poprzednikiem.

Nie zostały zawiedzione nadzieje księdza Wincentego. Ksiądz Jolly w półtrzecia miesiąca po swem przybyciu zdołał uzyskać potwierdzenie ślubów prostych. Ojciec święty Aleksander VII wydał w tym względzie brewe *(Ex comissa nobis)* pod dniam 22 września 1655 r., pontyfikatu swego, pierwszego.

Jego Świątobliwość oświadcza tam, że postanowiwszy popierać szczególniej te zgromadzenia i osoby, które się przedewszystkiem poświęcają pracy nad zbawieniem dusz, a nadto, chcąc usunąć pewne wątpliwości, dotyczące stanowiska Zgromadzenia Misyi, założonego we Francyi, a obecnie już zatwierdzonego przez Stolicę świętą, jakoteż, aby okazać szczególniejszą cześć dla ukochanego syna swego Wincentego a Paulo, generała tego Zgromadzenia, który już był zaniósł prośbę w tym względzie; po zasiągnięciu rady kardynałów, tłómaczów Koncylium trydenckiego, którym zlecił tę sprawę: potwierdza nanowo wzmiankowane Zgromadzenie; odtąd składać się w nim będą śluby proste: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i wytrwania w pomienionem Zgromadzeniu, aby w niem pracować przez całe życie nad zbawieniem biednych wieśniaków, tak, iż kiedy się składać będzie te śluby, niktby ich nie mógł przyjmować w imieniu Papieża albo Zgromadzenia i żeby tylko Jego Świątobliwość sam, a także generał tego Zgromadzenia w razie wydalenia z niego mógł od nich zwolnić, a nikt inny, nawet na mocy jakiegokolwiek jubileuszu, bulli, lub

przywileju, jeśli tam nie będzie wyraźnej wzmianki dotyczącej tych ślubów. Nadto orzeka Jego Świątobliwość, że rzeczone Zgromadzenie ma być wyjęte zpod władzy biskupów miejscowych wyjąwszy tych członków, których przełożeni wyszlą na misye do ich dyecezyi, a którzy im będą podlegali w spełnianiu urzędów; mimo to nie będzie jednak wspomniane Zgromadzenie uchodziło za zakon, lecz zaliczać się będzie do duchowieństwa świeckiego.

Taka jest treść tego brewe apostolskiego, które ksiądz Jolly, nowy przełożony domu w Rzymie posłał księdzu Wincentemu, a Nuncyusz apostolski w Paryżu poświadczył, że kopia przysłana do Francyi była zupełnie zgodna z oryginałem.

Bóg wie, z jaką radością przyjął ksiądz Wincenty to brewe, o które się starał od tak dawna. Dziękował za to księdzu Jolly w pięknym liście, lecz pokorny ten kapłan wymawiał się mówiąc, że to z pewnością nie jemu należy się zawdzięczać udanie się tej sprawy, w której przeprowadzeniu on same tylko błędy popełniał; nieco później zaś napisał znowu do ks. Wincentego, prosząc go, żeby go stąd odwołał, skoro tylko dla tej sprawy został wysłany do Rzymu, i oddał ten urząd (zewnętrzny) księdzu Berthe lub innemu, komu mu się podoba.

5. Reguły wspólne Zgromadzenia. — Ksiądz Wincenty dał następnie całemu Zgromadzeniu reguły wspólne, jak to opisano w jego żywocie; był to nowy węzeł łączący Zgromadzenie, które domagało się reguł jako spójni najmocniejszej.

6. Nowe brewe Aleksandra VII, tłómaczące ślub ubóstwa. — Zalecenia brewe apostolskiego, dotyczące tego ślubu nie mogły być zaraz wykonane, ponieważ kilku członków, należących podówczas do

Zgromadzenia, robiło w tym względzie trudności; i to jest prawdopodobnie powodem tego, że niema o tem wzmianki w regułach. Trzeba było znowu udać się do Rzymu, z prośbą o wyjaśnienie różnych wątpliwości, dotyczących ślubu ubóstwa, niezmiernie skomplikowanego, skoro pozwalał podwładnym posiadać dobra na własność, a zakazywał ich używać.

Ks. Jolly będący podówczas jeszcze przełożonym w Rzymie, uzyskał od tegoż Aleksandra VII nowe brewe apostolskie *(Alias nos)* z d. 20 sierpnia 1659 r., przeszło rok przed śmiercią ks. Wincentego. Papież wspomina w niem o tem, co już był napisał w pierwszem brewe, nadto powiada, że ks. Wincenty kazał mu przedstawić różnego rodzaju trudności, dotyczące ślubu ubóstwa, a niepokojące Zgromadzenie do tego stopnia, iż musiał uciec się do Stolicy świętej, ażeby utwierdzić fundamentalną ustawę Zgromadzenia, t. j. ubóstwo. Statut wystawiony w tym celu powiada, że podwładni zatrzymują własność tych dóbr, które już posiadają bez prawa użytku; tak samo rzecz się ma co do dochodów z beneficyów prostych, których nie będą mogli zatrzymywać na własny użytek bez zezwolenia przełożonego, lecz powinni je rozdać na cele pobożne i to za zgodą przełożonych; można będzie wesprzeć niemi biednych krewnych, jeśli tego będzie potrzeba. Statut ten potwierdził Jego Świątobliwość swą powagą apostolską, uzupełniwszy zauważone braki formalne lub prawne.

Autorem tej uchwały był ks. Wincenty, który ją posłał pod koniec życia do Rzymu dla zatwierdzenia, w ten sposób potwierdzając to, co było powiedziane w rozdziale trzecim reguł wspólnych: O ubóstwie.

7. Nowe domy. — Mądry założyciel widział

pod koniec życia Zgromadzenie swoje rozpowszechnione po różnych państwach chrześciańskich.

1) W królestwie Francuskiem oprócz seminaryum des Bons-Enfants w Paryżu, które rozpoczęto r. 1642, istniały inne w Toul w Lotaryngii, w Troyes, w Annecy, w Cahors, w Saintes, w Mans, w Saint-Méen, w Agen, w Montauban, w Tréguier i w Agde, a więc we wielu prowincyach królestwa; tamto przybywali duchowni stosując się do rozporządzeń biskupów, ażeby się przygotować do święceń. Istniały nadto inne domy, których zadaniem było dawać misye po różnych dyecezyach, jak domy w Ruchelieu i Luçon w Poiton; w Crécy i Montmirail w Brix; w Notre-Dame de la Rose, w Agenvis, w Marsylii w Sedan i t. d.

2) Dom we Włoszech zdołał się utrzymać dzięki dosyć dogodnemu zabudowaniu na górze Monte Citorio, które kupił ks. Jolly pod koniec życia księdza Wincentego. (Istnieją tam jeszcze Misyonarze do dziś dnia; później musiano mieszkać w domach wynajętych, jużto na jednem przedmieściu już na drugiem). Budynek ów należał do Mera de Ragny, kardynała i byłego nuncyusza we Francyi. Kardynał Durazzo, arcybiskup genueński, przyjaciel Zgromadzenia, a w szczególności ks. Wincentego zaręczył za Zgromadzenie, a nawet łożył pieniądze, żeby się ta sprawa udała. Ks. Wincenty, już bardzo zestarzały, złożył za to podziękowanie J. Em. przez list pełen serdeczności i zobowiązania, na co wielki ten kardynał rzeczywiście zasłużył. Nieco później rozporządził Ojciec św. Aleksander VII, żeby w tym domu odprawiały się rekollekcye przed święceniami, obowiązując do tego na przyszłość zarazem i tych, którzy brali listy dimisscryalne, w celu wyświęcenia się w Rzymie. Dwaj księża z Chaudenier znajdowali się tam na pierwszych

rekollekcyach. Powrócili oni później do Francyi i jeden z nich, ks. Fournus umarł na febrę w Chambéry, jakto zaznaczono w żywocie ks. Wincentego. Tenże sam kardynał założył nowy dom dla Zgromadzenia w Genui, gdzie był arcybiskupem; a margrabia de Piezze, minister Jego Królewskiej Mości Króla Sabaudyi, dał początek trzeciemu domowi w Turynie.

3) W Polsce stanął dom w Warszawie.

Należy nadto wspomnieć o dwóch miejscach pobytu Misyonarzy, t. j. w Tunis i Algierze, gdzie mieli za cel nieść pomoc biednym niewolnikom chrześciańskim. Prócz tego byli Misyonarze na Madagaskarze, tudzież na przylądku Dobrej Nadziei i na Hebrydach, które podówczas należały do Szkocyi. Wszystkim obowiązkom spełnianym w różnych tych domach wedle woli pasterzy, błogosławił Pan Bóg, a wierni wielkie stąd odnosili korzyści. *(C. d. nast.).*

KRONIKA.

Zeszyt ostatni „Annales“ przynosi następujące wiadomości:

Francya. W Questenbert poświęcono kaplicę nową Sióstr Miłosierdzia. Miały Siostry i dawniej kaplicę zbudowaną r. 1857, ale w ostatnich czasach zaczęły się pokazywać rysy na sklepieniu. Gdy przekonano się o grożącem niebezpieczeństwie, poleciły Siostry wszystkie sprzęty wynieść z kaplicy. Sprzątnięto wszystko, prócz statuy Najśw. Maryi Panny stojącej na kolumnie za wielkiem ołtarzem, gdy wtem sklepienie runęło. Na szczęście nikogo nie było w kaplicy. Statua N. Maryi Panny ocalała, gruzy rozbiły się u Jej stóp. Nie ruszyła się nawet wcale mimo, że odpór powietrza był wskutek oberwania się sklepienia tak silny, że wypadły szyby drzwi prowadzących do zakrystyi, a ludzie odrzuceni zostali na cztery metry. Również ani trochę grózów nie spadło na tabernakulum.

Kaplica Sióstr była w miejscowości tej bardzo potrzebna, tu bowiem często odbywały się rekollekcye ludowe. Biskup dyecezyi (Cannes) nie myślał ich porzucać, toteż zachęcał do rychłego budowania kaplicy i sam pierwszy przyszedł datkiem 500 fr. Tę samą ofiarę złożył brat jego, proboszcz w Questenbert, który nadto okolicznych kapłanów do ofiarności zachęcał. Gdy i okoliczni właściciele ziemscy dostarczyli drzewa, a robotnicy bezpłatnie również zwieźli materyał, mo-

gła w krótkim czasie stanąć okazała kaplica w stylu romańskim. Budowę prowadził senior wikaryuszów miejscowych, którego dziełem jest również piękny dębowy ołtarz. Zdobią kaplicę dwa piękne witraże, przedstawiające dwa Objawienia: Jeden Objawienie się Najsł. Serca Pana Jezusa błogosławionej Maryi Małgorzacie, drugi Objawienie się Najśw. Maryi Panny siostrze Katarzynie Labourè.

Już przy położeniu węgielnego kamienia zgromadził się wielki tłum ludu jakby chciał wyrazić ową radość z tego, że przystąpiono do odbudowania kaplicy; kiedy zaś zjechał J. Exc. ksiądz biskup z Cannes, aby dokonać poświęcenia kaplicy, tłumy ludu nie mogły się pomieścić na obszernym bardzo dziedzińcu. Wnet zaczęły się znowu odprawiać w nowej kaplicy rekollekcye. Pierwsze były dla popisowych zaciągniętych do wojska, zebrało się ich 160. W czasie drugich dla ojców rodzin, założono drogę krzyżową; a przemowa misyonarza przy każdej stacyi wzruszała obecnych do głębi, tak, iż dzień ten na zawsze zapisał im się w pamięci.

Turcya europejska. Znane są wszystkie rzezie, jakich ofiarą stali się w ostatnich czasach Armeńczycy. W czasie owych strasznych dni biedni prześladowani chronili się, gdzie mogli. Wszystkie domy Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia otwarły swe bramy, aby dać nieszczęśliwym przytułek. Ks. Cazot opisuje, że gdy przebywał z kilku konfratrami w willi w Bebek nad Bosforem, mógł z okien jej przypatrzyć się wszystkim okropnościom rzezi. Ormianie ścigani wszędzie, chronili się także do willi Misyonarzy, a niewiasty do Sióstr Miłosierdzia. To sprawiło, że Turcy poczęli się im odgrażać, a położenie było tak groźne, iż ks. Cazot uważał za potrzebne udać się do kon-

sula francuskiego. Konsul wyprawił go z dragomanem do gubernatora Pery, który też nie omieszkał zaraz wysłać policyi stosownych rozkazów. Trzech najczynniejszych i największych burzycieli porządku uwięziono; patrole przebiegały ulice, a to przywróciło porządek. Obawy jednak nie znikły i wiele jeszcze nocy w obawie napadu przepędzono bezsennie. Odtąd przez całe osiem dni trzeba było przyjmować do domu Armeńczyków, bo żadne przedstawienia nie mogły skłonić ich do powrotu do własnych domów, zresztą zrabowanych zupełnie. Skłoniło ich do tego dopiero ukazanie się 5 września w przystani Bebek stacyjnego francuskiego okrętu „La Fléche“. Pełnomocnik p. de Boulinière z żoną i komendantem statku i sekretarzem ambasady przybyli powinszować nam tego, cośmy uczynili dla Armeńczyków. P. de Boulinière zdołał nadto uzyskać od komendanta załogi tureckiej obietnice czujnego baczenia na porządek i bezpieczeństwo mieszkańców Bebeku. Żona jego tymczasem niosła pociechę i pomoc niewiastom Armeńskim, przebywającym u Sióstr miłosierdzia.

W okolicy Bebeku było dosyć spokojnie, natomiast w Candilli po drugiej stronie Bosporu nie obeszło się bez rzezi, 20 sierpnia przysłano stamtąd po X. Cazota z prośbą, aby przybył pogrzebać katolickiego kapłana armeńskiego, zamordowanego wraz siostrą i siostrzenicą. Bolesny i odrażający widok przedstawiał ten pogrzeb. Nie było trumien; zwłoki zaszyto we wory, z ktorych krew ściekała na wszystkie strony. Łzy wyciskało to z oczu. J. Exc. patryarcha armeński, Azaryan, podziękował w gorących słowach Misyonarzom i Siostrom Miłosierdzia za pomoc daną prześladowanym Armeńczykom, a X. Cazot za odprawienie pogrzebu zamordowanego kapłana.

Salonika. Po rocznych trzydniowych rekollekcyach w zakładzie naukowym bułgarskim odbyła się 26 października starego stylu (7 listopada) piękna ceremonia. Na zaproszenie ks. Superyora przybył J. Exc. ks. biskup Szanow i uroczyście włożył suknię kapłańską pięciu najstarszym i najlepszym uczniom zakładu. Ceremonia odbyła się w sposób następujący: Po wielkiej Ektennii rozpoczynającej mszę św. w obrządku greckim wyszedł celebrans przed „Carskie wrota,“ gdzie przed Ikonostazem na tetrapodzie leżała sutanna, pas, płaszcz i kilimabka czyli czapka, woda święcona i świece. Akolici przedstawili kandydatów, celebrans odmówił błogosławieństwo nad suknią, pokropił je wodą święconą i okadził. Kandydaci złożyli wtedy suknie świeckie, w czasie czego śpiewano psalm 139. Potem nastąpiła krótka modlitwa i psalmy 112 i 150; następnie celebrans podał klerykom świece i udzielił im błogosławieństwa. Na tem skończyła się ceremonia i celebrans powrócił do ołtarza, aby dokończyć mszy św.

Wraz Kasparowem, który przyjął suknię w uroczystość św. Piotra i Pawła, jest obecnie w seminaryum bułgarskim sześciu kleryków.

Monastyr. Misyonarze zbudowali w jednej części swego ogrodu piękną szkółkę i mają w niej 26 uczniów. Są to po największej części ludzie, którzy już ukończyli całe gimnazyum; ale że nie mogą znaleść zajęcia bez znajomości języka francuskiego, więc zmuszeni są udawać się na jego naukę do misyonarzy. Daje to sposobność do wpływania na młodych tych ludzi, i rozwiewania ich uprzedzeń do katolicyzmu. Liceum wołoskie, w którem ks. Hypert misyonarz, uczy francuskiego i filozofii, znajduje się w domu należnym do misyonarzy. Przechodziło ono

w ostatnich czasach ciężką burzę, 10 miesięcy trwającą. Utworzyła się przeciw inspektorowi i założycielowi szkół wołoskich w Monastyrze, partya żądająca koniecznie, aby opuścić lokal, należący do misyonarzy. Posunięto się do tego, że w oczy zarzucono księdzu prof. Hypertowi, iż katolicyzm przeszkadza sprawie wołoskiej. Bogu dzięki jednak burza ta ustała, a sprawa nasza wygrała.

Katolicy, pieczy misyonarzy powierzeni, więcej także okazują pobożności i zamiłowania w praktykach religijnych.

Azya. W dniu 29 września 1896 r. został w Anturze poświęcony nowy kościół księży Misyonarzy, utrzymujących tutaj pięknie rozwijające się gimnazyum. Budowa kościoła trwała lat kilka; chciano zaś ukończyć go przed rozpoczęciem kursów. Było wprawdzie wiele jeszcze pracy; ale brat Leonard tak umiał zachęcać a i napędzać robotników, że jeszcze prędzej niż się spodziewano, zostało wszystko wykończone. Ks. Superyor poprosił delegata apostolskiego, aby raczył poświęcić nowy kościół albo przysłał odpowiednie pełnomocnictwo. W oczekiwaniu odpowiedzi rozpoczęto 8 dniowe rekollekcye. Delegat apostolski jednak przybyć nie mógł, obiecał natomiast odwiedzić zakład, skoro czas na to pozwoli. Poświęcenia dokonał więc ks. Superyor Saliège. Zaproszono Misyonarzy i Siostry z pobliskich domów prowincyi a także ludność okoliczną. Z uderzeniem godziny ósmej udali się zgromadzeni do dawnej kaplicy św. Józefa, bardzo czczonego w tych stronach. Skąd w procesyi udano się wśród śpiewu litanii do Najśw. Maryi Panny do nowego kościoła. Muzyka zakładowa wykonała tak w czasie pomiędzy poświęceniem kościoła, a mszą św., jak i po mszy św. najpiękniejsze

utwory swego repertoaru. Mszą św. celebrował ks. Superyor i on także miał po ewangelii przemowę do licznie zebranego ludu. Tłómaczył on symbolizm witrażów kościoła. Św. Józef, Wincenty, Alfons Ligouri i błog. Jan Gabryel, czciciele Najśw. Panny, otaczają obraz Najśw. Maryi Panny Różańcowej, w środkowym witrażu pomieszczony. Inne okna przedstawiają poszczególne tajemnice Różańca św. Błogosławieństwem popołudniowem zakończyła się ta podniosła i pamiętna uroczystość.

Kościół zbudowany jest w stylu ostrołukowym XIII. wieku. Długość jego wynosi 30 m., szerokość 12, a wysokość 17 m. Ma obszerny chór i galerye. Ołtarz wielki, posadzka, wszystko z pięknego marmuru. Prawdziwą ozdobę stanowią także wspomniane witraże.

Persya. Siostry z Khosrowy donoszą, że w r. 1896 wielu bardzo ubogich musiały wspierać i wielu bardzo chorym udzieliły lekarstwa. Leczyć przychodziło się nawet wojsko wysłane na to, aby niedopuścić, żeby Kurdowie za przykładem Turków rozpoczęli rzezie chrześcian. Nowy szach jest przychylny katolikom. Żołnierze perscy biedni żyją prawie tylko z tego, co sobie każdy gdzie znajdzie; to też nie rzadki fakt, iż żona nie doniesie mężowi obiadu, bo znajdzie on się wpierw w żołądku głodnego obrońcy państwa Wdzięczni oni byli bardzo siostrom za leczenie tem więcej, że było bezpłatne. Nędzy dużo w kraju; a tu jeszcze przybywają prześladowani w Turcyi Armeńczycy, dużo z nich bieda pędzi do Sióstr, do szpitala, a niejeden znajdzie tu nawrócenie.

Armeńczycy, w Persyi zamieszkali, są bardzo przywiązani do swej heretyckiej wiary; trudniej ich nawrócić niż nestoryanów. Niedawno temu nawróciła

się w szpitalu stara kobieta ormianka, heretyczka. Biedna nie miała nikogo, ktoby się nią zajął, a była nadto dotkniętą ślepotą. Siostry przyjęły ją do szpitala, pielęgnowały troskliwie; a to ją tak pozyskało, że prosiła o katolickiego kapłana i wyrzekła się swych błędów, a przystępując do komunii św., przebaczyła zabójcom jedynego swego syna. Za to gdy umarła Armeńczycy wcale nie pokazali się na jej pogrzebie, zastąpili ich jednak poczciwi katolicy Chaldejscy.

Chiny. Z Jao-czeu-fu donosi pewna Siostra Miłosierdzia o następującym zdarzeniu. W kutechumenacie Sióstr była pewna 13 letnia dziewczynka, która, jak wszystko zdawało się wskazywać, miała jakiś tajony smutek, bo z dniem każdym wyglądała coraz to gorzej, choć nie chorowała. Była ona bardzo pokorną i poważną nad wiek swój. Już kilka razy prosiła o łaskę chrztu św. Że jednak była zaręczoną pewnemu poganinowi, więc zawsze jej łaski tej odmawiano tem więcej, że narzeczony jej był temu przeciwny. Po długim czasie tajemnica smutku, wreszcie otworzyła się przed Siostrą: „Proszę bardzo, mówiła, o chrzest św., a ja nie chcę iść za mąż.“ W tem jednak były trudności, bo prawo chińskie nie łatwo pozwala na zerwanie zaręczyn. Biedna dziewczynka słabła coraz więcej, a że właściwie chorą nie była, żadne lekarstwa jej nie pomagały. Chciano ją oddać do domu, ale z płaczem prosiła, aby ją zatrzymać nadal. Za nim jej na tę prośbę dano odpowiedź, przysłano jej ojca. Gdy prosiła go o pozwolenie chrztu św., ojciec sam od niedawna chrześcianin chętnie na to się zgodził. I, o cudo, dziecko zaraz zaczęło przychodzić do zdrowia, a gdy w uroczystość Serca P. Jezusa udzielono jej, o co tak wytrwale prosiła; wyzdrowiała zupełnie.

Z Ueng Czu donosi ks. Louat, że od czasu, gdy przybył do tego miejsca, postanowił sobie, że pierwszą gminę chrześciańską, jaką mu Bóg pozwoli założyć, poświęci św. Wincentemu. Nie potrzebował na to długo czekać, bo już w pierwszym roku jeden z katechistów doniósł mu, wioska Tan-hao, niedaleko morza leżąca, chce przyjąć wiarę katolicką. Gdy raz powzięto zamiar przyjęcia chrztu św., uczono się pospiesznie prawd wiary św. i modlitw, tak, iż już w roku następnym można było wielu przypuścić do chrztu św. Liczba wiernych ciągle wzrastała, trzeba więc było pomyśleć o jakiej kaplicy. Uprzedzając życzenia misyonarza, ofiarował pewien chrześcianin część swego domu. Z wdzięcznością wszyscy przyjęli ofiarę; obrazu i krzyża dostarczył misyonarz i tak wnet powstało miejsce wspólnej modlitwy pod wezwaniem św. Wincentego.

Chrześciaństwo zyskiwało coraz nowych wyznawców, gdy w tem wybuchła wojna chińsko-japońska. W takich razach zwykle powstaje prześladowanie chrześcian, na których zwala się wina całego nieszczęścia. Tak było i tym razem w Tan-hao. Chińczycy głosili, że to Francya wydała im wojnę, nie trzeba też było długo czekać na prześladowanie. Zaczęli się naprzód poganie od chrześcian domagać pieniędzy na cele bałwochwalcze. Gdy tego uczynić nie chcieli, zaczęły pokazywać się plakaty, dające chrześcianom czas do namysłu, aby wybrali albo wyprzeć się nowej wiary, albo zginąć. X. Louat wysłał wobec tego do wyższej władzy swego konfratra chińczyka. Ale skoro ten wyjechał z Tan-hao, natychmiast poganie napad zbrojny na chrześcian wykonali; zniszczyli im wszystko, a domy zrabowali. To wtrąciło chrześcian w wielką nędzę. Zabiegi misyonarzy u wyższej wła-

dzy były czas dłuższy próżne, dopiero kiedy ks. biskup Reynaud poczynił wyższej władzy przedstawienia, zyskano tyle przynajmniej, że głównych winowajców chciano aresztować, przed czem jednak ratowali się ucieczką. Chrześcianie przynajmniej mogli teraz powrócić do swych domostw, a raczej ruin; po kilku dniach jednak poganie nowy wykonali na nich napad i pojmali kilku i na srogie wystawili męki, żądając podpisania apostazyi; a gdy zgodzić się na to nie chcieli; piętnowano ich na twarzy i piersiach przepalonem żelazem, tak iż chrześcianie tracili przytomność. Do niewielu jednak zdołano zastósować torturę, gdy wtem przyszli żołnierze, a oprawcy się rozbiegli. Wreszcie więc mandaryni uznali potrzebę działania energiczniejszego. Zarządzono leczenie piętnowanego chrześcianina na koszt sprawców tegoż. Chrześcianie nie otrzymali wprawdzie wszystkiego, co utracili, ale przynajmniej musiano im odbudować zburzone domowstwa. Nastąpił względny spokój, a doświadczona już wiara rosła i kwitła; katechumeni uczyli się gorliwie i prosili, aby ich w dzień Zielonych Świątek ochrzcić, Misyonarze zwlekali jeszcze bo nie ma zwyczaju dawania chrztu św. gdy katechumeni prowadzą spory, ale gdy na to dali nawróceni odpowiedź godną pierwszych chrześcian, zezwolono nareszcie na ich prośbę i w uroczystość Zielonych Świąt stąpił i na nich Duch św. Pocieszyciel.

Obecnie w Tan-hao spokój a chrześcian coraz więcej, tak iż ich kaplica już pomieścić nie może. 50 Katechumenów sposobi się do przyjęcia chrztu św. Ciągle pytają się, kiedy misyonarze wybudują kaplicę, ale niestety nie ma na to pieniędzy, a ludność chrześciańska biedna bardzo.

Ameryka północna. Z Germantown ze Stanów

Zjednoczonych donoszą o licznych pożytkach, jakie przynoszą misye w tym kraju, przez misyonarzy odprawiane. Wielką też misyonarze mają wziętość, tak, że niebawem zapewne zabraknie pracowników. „Rób, co możesz, a wszystko, ile możesz, jak najprędzej,“ to dewiza Ameryki. Stąd też nawet w najliczniejszych parafiach misya nie trwa dłużej niż dwa tygodnie. W ciągu ubiegłego roku odprawiono 23 misye, na których wysłuchano 32000 osób. Wszyscy prawie bez wyjątku parafianie przystępują w czasie misyi do komunii św. Nawet w największą niepogodę przychodzą ludzie, choć daleko mają do kościoła i to nieraz dzień cały prawie spędzają na modlitwie, spiewach pobożnych i odprawianu drogi krzyżowej lub Różańca. Wielu bardzo przyjmuje szkaplerz Męki Pańskiej i Niepokalanego Poczęcia, a cudowny medalik jest rozchwytywany.

Ameryka środkowa: Costa Rica. J. Exc. ks. biskup Thiel dziękuje Najprzewielebniejszemu księdzu Generałowi za utworzenie domów Zgromadzenia w Limon i Talamanca. Limon zwłaszcza stało się miejscem, gdzie najrozmaitsze sekty protestanckie szerzą swój prozelityzm, a już cztery zbory wybudowali. Duchowieństwo świeckie niedość liczne niebyłoby wystarczyło przeciw tej propagandzie, kapłani więc Zgromadzenia Misyi dają im skuteczną pomoc. Kreolów jak i murzynów francuskich kolonij trzeba utwierdzać w wierze. Niedawno urządzono dla nich krótką misyę. Prócz Limonu, gdzie jest 4000 katolików, misyonarze obsługują jeszcze 4 stacye misyjne. Łatwo do nich się dostać, bo kolej żelazna przez nie przechodzi. Rząd płaci każdemu misyonarzwi w Limon po 100 pezetów miesięcznie.

Dom w Talamanca otworzonym został w r. 1896

w styczniu przez Księdza Krautwiga. Pracuje on nad nawróceniem 300 Indyan i objeżdża rozprószonych po okolicy katolików. Zbudował już dom i kaplicę. Że jednak Indyanie są rozprószeni po całej okolicy, więc trzeba będzie z czasem założyć trzy jeszcze stacye misyjne główne i kilka filij. Protestanci zajęli się również tym samym szczepem Indyan i urządzili dla nich misyę, ale na szczęście Rząd rzeczypospolitej ich nie popiera. I tu Rząd płaci misyonarzowi i bratu po 150 pezetów miesięcznie; dyecezya zaś zasila misyę tę roczną subwencyą 1000 pezetów.

W seminaryum małem jest tu 175 uczni, w wielkiem pietnastu.

Ecuador. Z Guayaquil donoszą o nowej łasce i opiece Bożej; jakiej doznała rodzina św. Wincentego. Gotowano się tam do obchodu rocznicy zrzucenia panowania hiszpańskiego, ku czemu czyniono wielkie przygotowania, a można się było spodziewać, że gotuje się prawdziwa orgia. Bóg jednak nie dopuścił do tego, bo na 3 dni przedtem t. j. 6 października wszczął się pożar, który całe prawie miasto obrócił w perzynę. Cztery kościoły legły w zgliszczach; tenże los spotkał dwa zakłady wychowawcze; jeden Sercanek, drugi Sióstr Św. Józefa z Tarbes i 600 domów a szkody są olbrzymie.

Szpitale ocalały. Gdy pożar dotarł do domów Sióstr Miłosierdzia i już miał je objąć, zwrócił się nagle w inną stronę, a domy ocalały. Zachował je Bóg, aby mogły być miejscem schronienia dla pogorzelców, od których też w nich się roi. Nie obeszło się bez ofiar w ludziach; między innemi dwie Siostry angielskie: (Piepus) jedna uległa spaleniu, druga utonęła we wodzie.

Z Montevideo donoszą misyonarze, że podło-

żono tam kamień węgielny pod kościół mający stanąć pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny od Cudownego Medalu. W uroczystość objawienia się Najśw. Maryi Panny Siostrze Labouré dokonano tej ceremonii. Uroczystość ta była już obchodzoną w całej dyecezyi, bo biskup przyjął to officium.

Brazylia. Z Buenos Ayres donoszą Siostry, że w założonem przez panie Miłosierdzia Zakładzie pobiera szkolną naukę pod kierunkim Sióstr 150 dzieci i tyleż odwiedza pracownię Zakładu. Obce dzieci uczęszczają licznie do Sióstr na katechizm i często przystępują do komunii św. Zachęcone tem powodzeniem Panie Miłosierdzia założyły w potrzebującej tego bardzo dzielnicy Banado filią Zakładu i już została tam poświęconą 8 września tymczasowa kaplica, która ma w przyszłości zastąpić duży kościół, do którego biskup zapewne przyłączy parafią. Opieka duchowna w dzielnicy tej konieczna, bo bardzo w niej rozszerzona sekta wolno mularzy.

W dniu 4 grudnia 1896 nowy ten Zakład odwiedzić raczył nowy arcybiskup. Mgr. Castelano. Byłto dzień uroczysty dla mieszkańców Banada Władza miejska nakazała zrobienie porządku na ulicach, a ludność z zapałem budowała bramy tryumfalne. Ścisk panował wielki, tak, że policya musiała czuwać nad porządkiem. W olbrzymim dziedzińcu zbudowano ołtarz, przy którym J. Excellencya odprawił Najświętszą ofiarę i udzielił pierwszej komunii św. uczennicom zakładu. Po mszy św. panie z dzielnicy ofiarowały mu kosztowny pektorał. Powracając, przemówił arcybiskup do zebranych tłumów, których wiwaty nie miały końca, a na ulicach padał prawdziwy deszcz kwiatów.

Do rozbudzenia pobożności w dzielnicy Banada przyczynia się wielce Apolstolstwo modlitwy.

Zmarli:

X. Emil Ramos, 23 życia, 9 pow.., † 12 grudnia, w Tardajos (Hiszpania).
JExc. ks. biskup Jakób Lynch, 90 lat życia, 57 pow., † 19 grudnia, w Tu (Irlandya).
Adon Fleanier, brat, 71 lat życia, 49 pow., † 27 grudnia w Konstantynopolu (Konstantynopol).
X. Karol Jourdain, 70 lat życia, 50 pow , † 3 stycznia w Paryżu (Francya).
Józef Seintto, brat, 79 lat życia 54 pow., † stycznia, w Mondovi (Lombardya).
X. Quang (Chiny).
X. Jan Gowan, 80 lat życia, 46 pow., † 16 stycznia, w Phibsborough (Irlandya).
Franciszek Hesse, brat, 72 lat życia 41 pow., † 17 stycznia w Paryżu (Francya).
Franciszek Pouzadoux, brat 66 lat życia, 33, pow., † 6 lutego w Paryżu (Francya).
X. L. Gomez, 32 lat życia, 8 pow., † 6 lutego, w Awila (Hiszpania).
Marcin Nicolas, kleryk, 22 lat życia, 7 pow., † 16 lutego w Madrycie (Hiszpania).
Joahim Abreu, brat, 41 lat życia, 10 pow., † 19 lutego w Lizbonie (Portugalia).
Roman Grünzweig brat 31 lat życia, 5 pow., † 19 lutego, w Graz (Austrya).
X. Pius Krenty, 56 lat życia, 28 pow., † 30 stycznia, w Chicago (Stany Zjednoczone).
X. Hugo Dokerey, 37 lat życia, 17 pow., † 3 lutego, w San Francisko (Stany Zjednoczone).
Jakób Rupnik, brat, 34 lat życia, 4 pow., † 3 marca, w Graz (Austrya).
Rajmund Gallo, kleryk, 20 lat życia, 4 pow., † 3 marca, w Madrycie (Hiszpania).
X. Piotr Lepienne, 58 lat życia, 33 pow., † 7 marca, w Kouba (Algier).
X. Franciszek Louison, 69 lat życia, 43 pow., † 8 marca, w Berceau de St. Vincent (Akwitania).
X. Filip Mirucki, 68 lat życia, 37 pow., † 9 marca, w Krakowie (Polska).
X. Antoni Jon, 60 lat życia, 14 pow., † 13 marca, w Kolonii (Niemcy).
Antoni Dell Imagine, brat, 77 lat życia, 57 pow., † 20 marca w Monte Citorio (Rzym).

R. I. P.

Wydawnictwa Księży Misyonarzy

(Kraków, Kleparz 19).

Przewodnik grzeszników czyli nauka dla wszystkich stanów o zacności i pożytkach cnót i o drodze do nich wiodącej, przez WX. Ludwika z Grenady — wydanie Księży Misyonarzy. Cena egz. opr. loco **1 zlr. 60 cnt.** (3 marki).

Wiadomość o Najśw. Pannie w Lourdes. Prócz opisu znaczniejszych cudownych łask, jakich za użyciem wody z Lourdes pobożni wierni doznali, tudzież Nowenny do tejże cudownej N. Panny, dodano modlitwy i akty pobożne dla chorych i konających, tudzież pieśń i Litanię do tejże Najśw. Panny. Wydanie ozdobne, najnowsze z r. 1895. Cena broszury **20 cnt.** (40 fen.)

Narzędzia Męki Chrystusowej przez znakomitego kaznodzieję IMĆ. X. Veit, przekład X. Chołoniewskiego, wydanie Księży Misyonarzy r. 1891. Dobre do czytań i nauk Pasyjnych. Cena **1 zlr. 25 cnt.** (2 marki 40 fen.).

Wiadomość o trzech szkaplerzach tj. **niebieskim, czerwonym i czarnym,** z dołączeniem nabożeństwa do Najśw. Panny i do Męki Pańskiej. Cena broszury **10 cnt.** (20 fenigów).

Cuda Łaski Miłosierdzia Bożego oraz Nowenna za dusze w czyśćcu cierpiące. Cena egz. **15 cnt.** (30 fen.)

Wspomnienie o życiu i śmierci Bł. Jana Gabryela Perboyre, Misyonarza umęczonego w Chinach Cena **20 cnt.** (30 fen.).

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza a Kempis — z dodatkiem licznych modlitw. Cena egz. nieopr. **60 cnt.** (1 markę), opr. **75 cnt.** (1 markę 30 fen.).

Roczniki Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa, wychodzą co kwartał. Prenumerata wynosi rocznie **20 cnt.** (30 fen.).

Nowenna do św. Wincentego à Paulo. Cena **15 cnt.** (30 fen.).

Adoracye czyli 12 godzin przed Najśw. Sakramentem. Zbiór pięknych uwag, nauk i rozmyślań pobożnych o Najśw. Sakramencie z dodaniem procesyi na Boże Ciało, tudzież pieśni i hymnów o N. Sakr. Oprawne **50 cnt.** (1 marka).

Nabożeństwo Kościelne, czyli mszał rzymski po łacinie i po polsku na cały rok. Oprawa w szagryn **4 zlr. (7 m.).**

Wiadomość o Cudownym Medalu N. P. Broszur. **10 ct.** (20 f.)

Maksymy św. Wincentego 40 ct. (80 fen.).

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.